

W NUMERZE:

- PIĘKNO I BÓL  
dylematy edukacji kulturalnej
- JAK PŁACIĆ  
ZA „PRZEGĘSZCZENIE”
- DO ZAŁATWIENIA  
NA SĄDZIE OSTATECZNYM
- ZWIĄZEK — PRZED STARTEM

19 LISTOPADA

ZAREJESTROWANY

ZOSTAŁ

ZWIĄZEK

NAUCZYCIELSTWA

POLSKIEGO

PRZY

UNIwersytecie

IM. MARII

CURIE-SKŁODOWSKIEJ

## ROZPOCZĄŁ LUBLIN

Oczywiście, że ktoś musiał dać sygnał, wystąpić z inicjatywą, konkretną propozycją, aby zorganizować spotkanie wszystkich zainteresowanych. I prawdą jest, że tymi inicjatorami byli „przedgrudniowi” działacze ZNP. Ale prawdą jest również, że w Uniwersytecie im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie na ten sygnał czekano z niecierpliwością.

Po prostu, atmosfera dojrzała do podjęcia konkretnych działań, zaś brak organizacji związkowej odczuwano coraz bardziej. Coraz więcej bowiem narastało spraw, które tylko związek może załatwić, coraz wyraźniej dawała o sobie znać ustawa o szkolnictwie wyższym, a — jak wiadomo — nowe sytuacje wymagają nowego do nich przystosowania się. Zresztą, mimo że dział socjalny pracował bardzo dobrze, brak związku dawał się odczuć i w zakresie spraw socjalnych.

Jest zrozumiałe, że owo „czekanie” nie było udziałem wszystkich. Dla nikogo nie stanowił przecież tajemnicy, iż środowisko naukowców zachowuje szczególny dystans wobec propozycji i inicjatyw przedsięwziętych po 13 grudnia ubiegłego roku. Powszechnie się też mówi, że gdzieś jak gdzieś, ale w placówkach naukowych odbudowa życia związkowego, na innych niż uprzednio zasadach, idzie wyjątkowo opornie, zaś określenia „emigracja wewnętrzna” czy „kolaboracja” są właśnie tam w codziennym obiegu. Odpowiedź na pytanie, dlaczego tak jest, wymagalaby, jeśli nie specjalnych badań socjologicznych to przynajmniej wielogodzinnej obserwacji i wnikliwej analizy najczęściej spotykanych postaw. Faktem jest jednak, że środowisko to jest raczej hermetyczne na wszelką argumentację płynącą z oficjalnych źródeł. Stwierdzenie zatem, że atmosfera „doj-

rzała” do prób odbudowy życia związkowego trzeba widzieć we właściwych proporcjach. Niemniej zapotrzebowanie na związek było odczuwalne i — mimo różnych antybodźców moralnych i środowiskowych — na pierwsze zebranie, które odbyło się 15 października, stawilo się ponad 80 osób. Natychmiast też, bez odkładania do następnych spotkań wybrano dziewiętnastoosobową grupę inicjatywną zobligowaną do podjęcia określonych już działań, których celem byłoby doprowadzenie do rejestracji związku i rozpoczęcia pracy.

Ze zaś zespół dziewiętnastoosobowy to „ciało” cokolwiek nieruchawe i trudne do zebrania w jednym miejscu i czasie — zwłaszcza przy zróżnicowanym terminarzu zajęć pracowników nauki — a także że takie spotkania są, jak wiadomo, dość częste w początkowym organizacyjnym okresie, grupa inicjatywna bardzo przytomnie wyłoniła z siebie 6-osobowy team do „czarnej roboty”, czyli szybkiego i operatywnego rozwiązywania wszystkich problemów prawnych, organizacyjnych, administracyjnych i innych, jakie pojawią się każdego dnia.

Trzeba przyznać, że do pracy zabrano się „z głową”, co uwidoczniło się już w kilku pierwszych rozwiązaniach. Przede wszystkim zadbanie o to, aby w grupie inicjatywnej nie zabrakło ludzi nowych, bez związkowych obciążeń psychicznych i bez — nie zawsze najlepszych — nawyków związkowych. Postarano się też, aby w owym „komitecie dziewiętnastu” nie było działaczy z dawnego szczebla, zwłaszcza centralnego. To nie znaczy, że chciano ostra-



## DRUGA KONFERENCJA TEORETYCZNO-POLITYCZNA NAUCZYCIELI

Druga Ogólnopolska Konferencja Teoretyczno-Polityczna Nauczycieli, która odbyła się 26 i 27 listopada br., zgromadziła 130 uczestników; nauczycieli przedmiotów humanistycznych i społecznych, metodyków, dyrektorów szkół, pracowników instytutów naukowych MOiW, przedstawicieli czasopism pedagogicznych oraz pracowników resortu oświaty. Minister zapowiedział organizowanie podobnych konferencji przynajmniej dwa razy do roku na szczeblu centralnym oraz w poszczególnych kuratoriach. Ich celem — jak podkreślił — jest dostarczenie nauczycielom informacji o aktualnych zagadnieniach ideowo-politycznych, które pomogą im w realizacji zadań wychowawczych szkoły.

O międzynarodowych uwarunkowaniach sytuacji społeczno-politycznej w Polsce poinformował zebranych członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR JÓZEF CZYREK, o ogólnych uwarunkowaniach psychologicznych optymalnej skuteczności wychowania wygłosił referat prof. dr hab. WŁODZIMIERZ SZEWCZUK, strategia i taktyka podziemia politycznego w Polsce była przedmiotem wystąpienia prof. dr hab. LESŁAWA WOJTASIKA, a o sytuacji społeczno-politycznej w środowisku szkolnym mówił minister prof. dr hab. BOLESŁAW FARON.

# POMÓC ZROZUMIEĆ

### SPOKÓJ W KRAJU TO PARTNERSTWO NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ

Charakteryzując zewnętrzne uwarunkowania sytuacji w Polsce i wpływ tej sytuacji na wzrost lub rozładowywanie napięć, sekretarz KC PZPR Józef Czyrek, stwierdził, m. in., że Polska liczy się jako partner na arenie międzynarodowej, gdy wewnątrz kraju panuje spokój. Nastroje konfrontacyjne wzmagają napięcia i wtedy kraj nasz staje się kartą przetargową w polityce państw zachodnich. Realizacja idei porozumienia narodowego wyraża propagandową broń z rąk przeciwników socjalizmu. Działa więc na rzecz międzynarodowego odprężenia. Dlatego tak ważne jest uświadomienie sobie owych powiązań, szczególnie przez nauczycieli przedmiotów społeczno-politycznych, którzy w znacznym stopniu kształtują poglądy, a więc i nastroje wśród młodzieży.

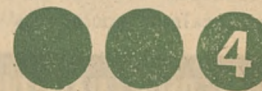
Mówca przypomniał znane z informacji prasowych i telewizyjnych przedsięwzię-

cia rządu na rzecz unormowania sytuacji w kraju, porozumienia narodowego oraz stopniowego wychodzenia z kryzysu ekonomicznego. W polityce zagranicznej — jak stwierdził sekretarz — Polska stara się jeszcze bardziej zacieśnić współpracę ze Związkiem Radzieckim oraz krajami demokracji ludowej. Dokonuje się dokładnego przeglądu naszych nie wykorzystanych mocy produkcyjnych, aby je uruchomić poprzez umowy kooperacyjne. Próbuje się także nawiązać bliższe kontakty z krajami Trzeciego Świata, które mają podobną do naszej sytuację gospodarczą. Tu zasada partnerstwa ma więc realniejsze perspektywy realizacji niż w odniesieniu do krajów wysoko uprzemysłowionych, zamożnych i gospodarczo ustabilizowanych.

Najważniejszym problemem pozostaje jednak zadłużenie Polski na Zachodzie oraz sankcje ekonomiczne prezydenta USA, Reagana, m. in. zawieszenie klauzuli najwyższego uprzywilejowania, co w znacznym stopniu ogranicza nasze wpływy de-

wizowe na zakup towarów potrzebnych do produkcji przemysłowej.

Sekretarz KC wskazał także na pewne symptomy odrębnienia. Udział licznych delegacji rządowych z całego świata w pogrzebie przywódcy Związku Radzieckiego Leonida Breżniewa, był manifestacją szacunku dla ZSRR, manifestacją trzeźwej oceny światowej rzeczywistości politycznej. Drgnięcie polityki USA — jak ocenił — ma niewątpliwie charakter taktyczny. Niemniej jednak zawiera się w nim akcent optymizmu, bo drgnięcie to (np. zniesienie embarga na dostawy urządzeń do gazociągu syberyjskiego) stwarza szanse pokojowych rozmów na różnych szczeblach, a dopóki istnieje dialog, dopóty droga do porozumienia jest otwarta. Masowy ruch antywojenny na Zachodzie również się zwraca ku nadziei na rozładowanie na-



# 10 MILIONÓW DLA OPATOWA

W Opatowie — uroczym, miłym i starym grodzie województwa kieleckiego — od wielu lat inwestycje oświatowe kształtowały się na poziomie „zerowym”. Przybywało mieszkańców, zniżyły się kolejne roczniki młodzieży, rodziły się dzieci, rozwijały miejscowe zakłady pracy — tylko przedszkola i szkoły nie przybywały. Nic więc dziwnego, że w placówkach oświatowo-wychowawczych narastał tłok, który ostatnio przerodził się w ścisk. Największy panował i nadal panuje w Szkole Podstawowej nr 1. W budynku — wybudowanym jeszcze za cara na... gorzelnię — nauka trwa od rana do późnego wieczora. Ponadto gmaszysko to pozbawione jest centralnego ogrzewania, nie jest skanalizowane, kruszą się w nim mury i opadają tynki. Słowem, istna rozpacz.

Podobna sytuacja panuje również w innych szkołach podstawowych i średnich. Lecz oto idzie ku lepszemu!

Trudną sytuacją szkół opatowskich zainteresował się Zarząd Główny Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”, który przeznaczył na rozbudowę właśnie szkoły nr 1 sumę 10 milionów złotych.

I oto przed kilku dniami w szkole nr 1 odbyła się niezwykle miła uroczystość. W obecności młodzieży, nauczycieli, rodziców, władz miejskich i partyjnych Opatowa oraz członków społecznego komitetu rozbudowy Szkoły Podstawowej nr 1 wiceprezes RSW — Bronisław Stępień, podpisał protokół, w którym Zarząd Główny RSW zobowiązuje się pokryć koszty rozbudowy szkoły w wysokości 10 milionów złotych, a jeśli zajdzie potrzeba, przekaże na ten cel dodatkowe środki.

Były oklaski, kwiaty, podziękowania ze strony młodzieży, rodziców, władz oraz nauczycieli.

Jak mi powiedział dyrektor szkoły nr 1, Franciszek Jakubczak — pieniądze na rozbudowę spadły dosłownie jak z nieba. Opracowano już szczegółowy plan rozbudowy placówki. W pierwszej kolejności zostanie wybudowany 10-oddziałowy pawilon, który będzie połączony ze starym budynkiem szkolnym specjalnym „łącznikiem”. Po wybudowaniu pawilonu (prace trwać będą dwa lata) rozpocznie się generalny remont starego budynku. Całe wnętrze ma być dosłownie wyburzone. Planuje się skanalizowanie obiektu, założenie centralnego ogrzewania, wymianę podłóg itp. W starym budynku powstaną świetlica, sala gimnastyczna, stołówka, gabinet lekarski i stomatologiczny oraz sześć gabinetów przedmiotowych.

Przewodniczący społecznego komitetu rozbudowy szkoły planuje wybudowanie przy szkole, dodatkowo basenu pływakiego. — Byłby to pierwszy tego typu obiekt w okolicy — mówi.

Z kolei przewodniczący komitetu rodzicielskiego — Henryk Klusek twierdzi, że roboty trzeba zakończyć szybciej niż w ciągu dwóch lat. — Wszyscy teraz pomożemy w rozbudowie szkoły. Wszak będziemy pracowali dla naszych dzieci.

Natomiast dla dyrektora ZSG — Mieczysława Murka — fakt rozbudowy szkoły łączy się z pewnym rozluźnieniem w pozostałych szkołach. — Wszyscy skorzystamy na tej rozbudowie. Po prostu, będzie nam łatwiej pracować... Gdyby tak jeszcze znalazło się trochę pieniędzy na boisko, basen, sprzęt do sali gimnastycznej, stołówkę, z której mogliby korzystać uczniowie z innych szkół oraz nauczyciele — to byłoby wreszcie szczęśliwie.

Przy okazji tej uroczystości dowiedziałem się od Bronisława Stępnia, iż RSW „Prasa-Książka-Ruch” wielokrotnie wspomagała finansowo oświatę w zakresie budownictwa szkolnego. Dzięki funduszom RSW zbudowano w całej Polsce kilka szkół i przedszkoli, wiele szkół rozbudowano, zaopatrzone je w nowe meble, sprzęt dydaktyczny, książki, prasę...

— Na ten cel pieniędzy nie żałujemy — stwierdził wiceprezes. — Takie inwestycje przynoszą bowiem pożytek nam wszystkim, całemu społeczeństwu. (ZP)

Ubiegły tydzień upłynął pod znakiem dwóch wydarzeń, a ściślej dwóch wypowiedzi, w których ukazany został całokształt naszej sytuacji polityczno-gospodarczej. Całokształt spraw wyznaczających w gruncie rzeczy dzień powszedni Polaków.

Jedną z owych wypowiedzi to wystąpienie premiera Jaruzelskiego na spotkaniu z górnikami. Pierwszy sekretarz KC Partii i szef rządu przypomniał sytuację polityczno-społeczną sprzed roku, nie po to jednak, aby raz jeszcze wyjaśnić przyczyny podjęcia przez WRON, a następnie przez Sejm tak przecież drastycznych kroków jak stan wojenny, lecz po to, aby niejako zdać sprawę z realizacji złożonych wówczas zobowiązań.

„Rok temu mówiłem — powiedział gen. Jaruzelski — jedno chciałem osiągnąć — spokój. Zapowiedziałem poskromienie anarchii, przewyciężenie groźnego chaosu. Dziś każdy może pracować bez strajkowego terrorku, dziś jest bezpieczny na ulicach naszych miast.

Zapowiedziałem zahamowanie rozkładu gospodarki, odwrócenie tendencji spadkowych. Mimo olbrzymich przeciwności i trudności notujemy od kilku miesięcy niewielki jeszcze, lecz już stały wzrost produkcji. Weszliśmy w fazę porządkowania i reformowania życia gospodarczego. Zapowiedziałem kontynuację reform. Uchwalone w bieżącym roku ustawy sejmowe, wiele nowatorskich metod i rozwiązań potwierdzają, że proces socjalistycznej odnowy czynimy nieodwracalnym...”

Podobnie „rozliczył się” szef WRON ze zobowiązań dotyczących umocnienia zasad sprawiedliwości społecznej, powstrzymania degradacji międzynarodowej pozycji Polski, umocnienia socjalistycznego państwa.

Nie ulega wątpliwości, że chyba po raz pierwszy w historii PRL mamy do czynienia ze zjawiskiem, iż szef ekipy rządzącej uważa za swój obowiązek zdać sprawozdanie z realizacji przyjętych na siebie zobowiązań i to zdać właśnie wobec górników stanowiących nieomal symbol klasy robotniczej. I właśnie to zjawisko, ten fakt, świadczy najwyraźniej o autentycznym dążeniu do odbudowy życia politycznego na nowych, niż obowiązywały dotychczas, zdrowych zasadach.

Ma to walor tym bardziej przekonujący, że suchy, nieomal wojskowy raport gen. Jaruzelskiego został uzupełniony i uwierzytelniony Sejmowym wystąpieniem wicepremiera J. Obodowskiego, który szeroko omówił stan naszej gospodarki z końca 1982 r. i przedstawił założenia planu na rok 1983.

Takim tytułem opatrzył zdjęcie uradowanego sukcesem wyborczym Felipe Gonzalesa, londyński tygodnik „The Economist”. Po raz pierwszy od czasów wojny domowej, która wybuchła w 1936 r., socjaliści będą rządzić w Hiszpanii. Czy więc pytanie postawione przez zachowawcze piśmo angielskie jest uzasadnione? Jaka jest przyszłość kraju, który przed siedmiu laty zaczął zwolna wychodzić z mroku nocy faszystowskiej?

Felipe Gonzales już dość dawno przestał być politykiem o radykalnej orientacji, a stojąc na czele Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej od 1974 r. nadał jej charakter typowej partii socjaldemokratycznej. Z jednej strony znana jest jego przyjaźń z przewodniczącym Międzynarodówki Socjalistycznej Willy Brandtem, z drugiej stanowisko, jakie zajął, gdy PSOE opowiedziała się na zjeździe w 1979 r. za „marksizmem bez niuansów”.

Nadzwyczajny zjazd partii, wsołany po czterech miesiącach kryzysu w PSOE, powierzył funkcję sekretarza generalnego Gonzalesowi (który ją poprzednio odrzucił), ale wiązało się to już ze zdecydowanym przyjęciem linii „odpowiedzialnej” partii opozycyjnej. Takiej, która nie będzie niepokoić ani miejscowych klas posiadających, ani państw sojusznicznych, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych.

Należy jednak pamiętać, że kiedy jesienią 1975 r. umierał generał Franco — a na kilka dni przed swą śmiercią kazał on jeszcze rozstrzelać grupę bojowników baskijskich — to niewielu ludzi wierzyło w możliwość przekształcenia Hiszpanii w monarchię konstytucyjną i wyrwania kraju z wieloletniej izolacji. Nieprzypadkowo przypominam te fakty sprzed lat, uzasadniona jest bowiem teza, że przejęcie władzy w Hiszpanii przez socjalistów Gonzalesa oznacza coś w rodzaju drugiej śmierci generała Franco.

Masowy udział w październikowych wyborach parlamentarnych oraz zdecydowane zwycięstwo socjalistów świadczą, że był to swego rodzaju plebiscyt na rzecz demokracji burżuazyjnej. W ten sposób interpretował zresztą swój sukces sam Gonzales, który dopiero w początkach grudnia w pełni przejmie ster władzy. Ten czterdziestoletni polityk stale podkreśla, że w Hiszpanii zwyciężyła demokracja i naród hiszpański.

W Kortezach ukształtowała się dość ciekawa sytuacja. Z jednej strony zasiada socjaliści Gonzalesa, z drugiej deputowani Sojuszu Ludowego — ugrupowania konserwatywnego, kierowanego przez byłego ministra frankistowskiego Manuela Fraga Iribarne. Te partie, posiadające odpowiednio 201 i 105 mandatów, będą odgrywać główną rolę na scenie politycznej

## ROZLICZENIA I PLANY

W jakim więc miejscu jesteśmy? W przemyśle notujemy wyraźny wzrost produkcji i pewien, choć jeszcze niewielki, wzrost wydajności pracy. Zwiększyła się, w porównaniu z rokiem ubiegłym, produkcja węgla, co pozwoliło nie tylko zaopatrzyć na zimę kraj, ale uaktywnić eksport i odzyskać część straconych w latach ubiegłych rynków zbytu na Zachodzie. Nie najgorsze są także wyniki w rolnictwie, aczkolwiek ta sytuacja jest bardzo zróżnicowana i obok wyraźnych pozytywnych efektów w zbiorach zbóż i buraków cukrowych mamy i słabe punkty choćby w zakresie zbiorów ziemniaków. Wreszcie korzystne zjawiska notuje się także w dziedzinie eksportu. Wzrósł on w porównaniu z rokiem ubiegłym o 6 proc. i — co najważniejsze — pozytywne objawy występują nie tylko w handlu z krajami RWPG, ale także kapitalistycznymi, dzięki czemu — jak powiedział wicepremier Obodowski — uzyskujemy w obrotach z krajami kapitalistycznymi dodatnie saldo wzajemnej wymiany towarowej.

Odnoszenie tych korzystnych zjawisk nie ma jednak — na szczęście — nic wspólnego z „propagandą sukcesu” ani też z próbą mydlenia narodomu oczu mirażem szybkiego wychodzenia z kryzysu.

Przeciwnie, dla wszystkich zbyt optymistycznie oceniających naszą sytuację dostatecznym otrzeźwieniem i sygnałem, że nie wolno osłabiać tempa pracy (o ile to, które jest obecnie, uznajemy za wystarczające) były te części exposé wicepremiera Obodowskiego, które dotyczyły wciąż występujących zjawisk niekorzystnych, a także niebezpiecznych tendencji w polityce gospodarczo-socjalnej.

Bo aczkolwiek drgnęło do przodu w produkcji przemysłowej, to przecież wyniki są wciąż jeszcze niższe niż w roku ubiegłym,

co spowodowane jest gwałtownym zahamowaniem dopływu zaopatrzenia przemysłu z krajów kapitalistycznych. Do zastępowania środków w importu środkami krajowymi dopiero się przystosowujemy.

Stosunkowo pomyślne rezultaty rolnictwa nie mogą przesłonić faktu, że ze względu na brak pasz nastąpiło wyraźne pogorszenie w zakresie produkcji zwierzęcej, spadek pogłowia bydła i trzody chlewnej. Czym to grozi — nie trzeba tłumaczyć.

Wreszcie niedobrze przedstawia się sytuacja w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego. Określając ją wicepremier Obodowski posłużył się nader enigmatycznym stwierdzeniem, iż „w październiku roku bieżącego oddano już do użytku nieco więcej mieszkań niż w październiku ubiegłego roku”.

Obok tych zjawisk, jeśli nie wręcz groźnych, to w każdym razie niepomyślnych, występuje tendencja szczególnie niepokojąca zarówno szefów naszej gospodarki jak i każdego chyba co bardziej rozsądnego obywatela. Chodzi o występującą w roku bieżącym wyraźną dążność do podwyższania poziomu płac i świadczeń socjalnych, a także innych dochodów pieniężnych ludności, przy jednoczesnych, społecznych żądaniach zahamowania wzrostu i zamrożenia cen. Jakkolwiek wobec trudnej sytuacji materialnej, jaka jest naszym powszechnym udziałem, łatwo zrozumieć genezę takich żądań, to przecież musimy zdać sobie sprawę, że prowadzi to prostą drogą do ponownego rozregulowania i tak jeszcze nieurównoważonego rynku, co w przełożeniu na praktykę dnia powszedniego oznacza puste półki i kilometrowe kolejki przed sklepami.

Co więc nas czeka w roku przyszłym? Jak rząd zamierza zapobiegać tym groźnym zjawiskom? Jak wynika z wypowiedzi wicepremiera, podstawowym zadaniem będzie utrwalenie tendencji wzrostowych produkcji, przywracanie równowagi rynkowo-pieniężnej, powstrzymanie regresu budownictwa mieszkaniowego.

Oczywiście klucz do poprawy warunków bytowych ludności trzyma rolnictwo. Mówił o tym wicepremier, mówili posłowie, wiemy i my wszyscy. Jeżeli więc nie „zwrócimy oczu” na wieś nie tylko formalnie i deklaratoryjnie, ale poprzez rzeczywiste działanie, z wydotaniem się z dołka będzie trudno. (KR)

## CZY HISZPANIA PRZETRWA SOCJALIZM?

Hiszpanii. Utraciła wpływy rządząca poprzednio Unia Centrum Demokratycznego założona przed kilku laty przez byłego premiera Adolfo Suareza, jej stan posiadania — kierował nią ostatnio Leopoldo Calvo Sotelo — zmniejszył się ze 169 mandatów do 14. Klęskę ponieśli też komuniści, obecnie będą oni mieli 6 mandatów, gdy poprzednio należały do nich 23 mandaty.

Te zmiany są o tyle ważne, że system polityczny Hiszpanii zaczyna przypominać brytyjski parlamentaryzm, gdzie tylko dwie partie praktycznie mają możliwość efektywnego zdobycia i utrzymania władzy. Inne są praktycznie nie licza. Pewnym zaskoczeniem może być klęska Unii Centrum Demokratycznego, a więc partii umiarkowanej, zachowawczej, może jednak zbyt typowej partii centrowej, a także partii po wyjściu kraju z kryzysu politycznego często tracą wpływy na rzecz ugrupowań o bardziej zdecydowanym profilu.

Patrząc jednak na hiszpańskich socjalistów, trudno doszukiwać się u nich zbyt radykalnych poglądów. Cytowany już wyżej tygodnik „The Economist” pisal, że przemiany, jakie będzie kontynuował Felipe Gonzales, będą w równym stopniu przypominały modernizację kraju jak jego socjalizację — w zachodnim, oczywiście, rozumieniu. Jedynym radykalnym postulatem w programie wyborczym była zapowiedź nacjonalizacji elektrowni (!!!), które są deficytowe. Pozostałe postulaty można sprowadzić do tworzenia podstaw do „prymitywnego państwa dobrobytu”, poszerzenia publicznej oświaty, zredukowania nadmiernej biurokracji czy wprowa-

dzenia ustawodawstwa, chroniącego konsumentów przed nagłymi podwyżkami cen.

Nie są to więc zmiany radykalne, Gonzales i jego partia unikali tego w czasie kampanii wyborczej. Zmienił się natomiast sam obecny premier... zaczął chodzić w krawacie i palić cygara, by wyglądać na budzącego zaufanie polityka. Czy to jednak wystarczy?

Skraina prawica poniosła w wyborach klęskę, tracąc jedyny posiadany mandat, armia zapowiada swą lojalność wobec króla i rządu. Pewien niepokój może budzić sytuacja wewnętrzna, zwłaszcza najwyższe w Europie Zachodniej bezrobocie wynoszące 16 procent oraz inflacja oceniana na 15 procent. Niebezpieczeństwo może kryć się — skąd my to znamy — w zbyt dużych wydatkach na cele publiczne i szybkim podnoszeniu uposażeń przy równoczesnym skracaniu liczby godzin pracy.

Efektom takiej polityki jest hiperinflacja znana dobrze mieszkańcom Ameryki Łacińskiej, która w krótkim czasie może zniszczyć nawet dobrze funkcjonującą gospodarkę. I to jest właśnie największe niebezpieczeństwo, jakie może zagrażać Hiszpanii. Jej oblicze polityczne jest już w zasadzie ukształtowane przez wcześniejsze wysiłki poprzedników Felipe Gonzalesa.

Z problemów, które pozostaną do rozwiązania nowemu rządowi, na szczególną uwagę zasługuje sprawa przystąpienia Hiszpanii do NATO. Odpowiednie dokumenty zostały już wcześniej podpisane, jednak Felipe Gonzales chce poddać tę kwestię referendum narodowemu. Ale nie należy się chyba spodziewać innych rezultatów, jak w przypadku referendum na temat przynależności Wielkiej Brytanii do EWG, przeprowadzonego przez Harolda Wilsona w 1975 r. Pociągnięcie to może tylko umocnić pomysłodawcę, podobnie jak to miało miejsce w Wielkiej Brytanii, postulat premiera poprze znaczna część opozycji. W ten sposób Hiszpanie będą mogli — glosując za NATO — zaakcentować w pewnym sensie dezaprobate wobec zbytbytniej kurateli amerykańskiej, która im ciążyła przez ponad 30 lat. Nie tracąc kontaktu z USA, zaspokoja swą narodową dumę.

Problemem do rozwiązania, jaki stoi jeszcze przed nowym rządem jest sprawa Gibraltaru. Nie należy się jednak spodziewać, że pojawi się on na pierwszych stronach gazet tak jak Port Stanley. Gibraltaru nie Falklandy — Malwiny. Z pewnością będzie on przedmiotem negocjacji w ramach NATO, podobnie zresztą jak sprawa bojowników baskijskich mieszkających po obu stronach granicy hiszpańsko-francuskiej. Są to więc — podobnie jak sprawy wewnętrzne — zagadnienia delikatne, wymagające dużej zręczności politycznej.

# POMOC POTRZEBNA OD ZARAZ...

Stara maksyma głosi, iż o efektach pracy szkoły zaw-  
sze i w każdych warunkach decydują ludzie. Mogą te  
warunki utrudniać lub wspomagać ludzki wysiłek, zaw-  
sze jednak liczy się przede wszystkim nauczyciel — je-  
go wiedza, zaangażowanie, inicjatywa. Wszyscy wiemy to  
dobrze, tak dobrze, iż dziś już prawie nie wypada o tych  
zależnościach przypominać, a tym bardziej nikogo prze-  
konywać. A jednak... Wierność starej prawdzie jest da-  
leka od ideału. Jest to wierność idei, bo praktyka idzie  
swoją drogą.

Oto do szkół, na skutek spłotu różnych, aczkolwiek nie  
przypadkowych czy nadprzyrodzonych przyczyn, wkra-  
cza w tempie zmuszającym do niepokoju armia ludzi  
przypadkowych, do podejmowania trudnych ról nauczy-  
ciela i wychowawcy całkowicie nie przygotowanych. Lu-  
dzi, którzy muszą zdobywać profesjonalne ostrogi meto-  
dą... prób i błędów. Mamy ich dziś, a każdy rok liczbę tę po-  
większa — ponad 31 tysięcy. Czyli średnio w każdej szko-  
le podstawowej — bo na tym etapie edukacji rozgrywa się  
ten kadrowy dramat — jeden lub dwóch ludzi mają-  
cych całkiem mgliste pojęcie o kształceniu i wychowy-  
waniu innych, choć mają oni świadectwo szkoły średniej  
w kieszeni. Wyobraźmy sobie zawód lekarza, „wzbogaca-  
ny” rokrocznie o absolwentów liceów ogólnokształcących!  
A przecież zawód nauczycielski to także kształtowanie i  
„leczenie” — umysłów, charakterów, postaw.

Można by w tym miejscu wylać całą gorycz na resort  
oświaty, ale byłaby to tylko część prawdy. Resort ten  
dziś, podobnie jak całe szkolnictwo, ponosi skutki swo-  
ich, i nie swoich, win. Rzecz jest bowiem wielce złożona,  
jak całe nasze życie społeczno-polityczne.

Przy obecnym kadrowym „tąpnięciu” w oświacie (miej-  
my nadzieję, że to choroba przejściowa) — mamy jedno-  
cześnie sukcesy i to wcale niemałe. Chodzi o kwalifika-  
cje kadry nauczającej. Są one o wiele lepsze — zwiász-  
cza na wsi, niż w wielu innych, znacznie zamożniejszych  
od nas krajach. Uczyliśmy prawdziwy skok wzwyż, cze-  
go dziś nie można kwestionować. Dziesięć lat temu w szko-  
łach podstawowych pracowało 5,9 proc. nauczycieli z wy-  
szszym wykształceniem, obecnie mamy już znacznie ponad  
45 proc. To prawda — jak mówią niektórzy — że wielu  
nauczycieli zdobywało wiedzę w pośpiechu, jednakże są  
to kwalifikacje wysokie, a zdobyta wiedza solidna. Dziś  
nauczyciele z dużą praktyką zawodową i ukończonymi za-  
ocznymi lub wieczorowo studiami są filarem, na którym  
wspiera się ciężar pracy szkoły, jakoś tej pracy. Aż  
strach pomyśleć, że mogą oni odejść, korzystając z przy-  
wilejów Karty.

„Lata siedemdziesiąte w oświacie — co by o nich zle-  
go nie powiedzieć — zmieniły wyraźnie na korzyść  
kwalifikacje kadry nauczającej. Tę stawkę na wyższą ja-  
kość szkoły wygrano. A jednocześnie — to jest właśnie  
paradoks — powiększył się stopień „nieprofesjonalności  
kadrowej”. Przybyło w szkole ludzi wykształconych, ale  
wraz z nimi zjawili się zupełnie surowi; ten proces z każ-  
dym rokiem był szybszy i przez wszystkich sygnalizowa-  
ny. Niestety, problem wstydliwie ukrywano — to także  
cecha okresu punktowania wyłącznie sukcesów. Kuratorzy  
nie przyznawali się do kadrowych niepowodzeń; statystyki  
były mylące, bo niewykwalifikowanych „lokowano” w  
rubrykach: „średnie wykształcenie”. A jednocześnie szko-  
ły wyższe pekały w szwach. Kształcono z roku na rok wie-  
cej, bo potrzeby rosły. Niestety, każdy szedł swoją drogą,  
tyle że nie w tym samym kierunku...

Okazuje się bowiem, że nie wystarczy kształcić kandy-  
datów na nauczycieli, aby nauczycieli mieć. Wszystko bo-  
wiem rozbija się o zatrudnienie. A z tym — kłopoty były  
zawsze, od pierwszych powojennych lat. Powiększanie  
tempa kształcenia łagodziło owe trudności, ale ich nie u-  
suwało. Były one też obecne w jedynym, obfitującym w

absolwentów szkół i kierunków nauczycielskich, roku 1977.  
Wówczas oświata nie była w stanie wchłonąć wszystkich  
absolwentów. Mielśmy ich akurat dwa razy więcej niż  
wolnych etatów w szkołach. Po raz pierwszy można było  
wybierać... Oczywiście, tylko teoretycznie, bo wkrótce  
okazało się, że mimo dużej nadwyżki kandydatów trzeba  
zatrudniać niewykwalifikowanych. Ci z dyplomami wyż-  
szych uczelni po prostu szukali pracy gdzie indziej — le-  
piej płatnej i w miastach. Wysiłek państwa i społeczeń-  
stwa, związany z kształceniem kadr dla oświaty, szedł  
ciężko na marne. Potwierdziła się po raz któryś z rze-  
du prawdziwość tezy, iż zawód jest zbyt mało atrakcyjny,  
aby lekarstwem na bolączki kadrowe mogło stać się  
kształcenie nowych nauczycieli.

I tak oto w początkach lat osiemdziesiątych, kiedy po-  
winniśmy zbierać plon wieloletniego wysiłku w kształce-  
niu kadr dla szkolnictwa, jest akurat odwrotnie; lata się  
dziury, zatrudniając z konieczności ludzi niekompetent-  
nych. I tylko częściowo można fakt ten tłumaczyć dodat-  
kowymi przyczynami, jakimi są: obniżenie pensum dy-  
daktycznego i wcześniejsze odejścia na emeryturę.

Nauczycieli młodych, bez kwalifikacji upoważniających  
do pracy w szkole, mamy dziś ponad 31 tysięcy. To du-  
żo, zważywszy, że pracują przede wszystkim w szkolnic-  
twie podstawowym i przedszkolach. A ściślej w filiach  
szkół zbiorczych. Oznacza to, iż przy pełnej niekompeten-  
cji i braku doświadczenia — są sami, zdani wyłącznie na  
siebie. Dodatnich efektów na pewno to nie przyniesie.

Skalę nikłych lub niepełnych kompetencji fachowych w  
szkolnictwie powiększają zgłaszający się — i często przy-  
mowani do pracy — ludzie zwalniani z różnych funkcji  
i stanowisk. Rozbitkowie, którzy w oświacie szukają spo-  
kojnej przystani i korzystnych, w świetle nowej ustawy,  
uprawnień zawodowych. Tylko część z nich to byli nau-  
czyciele. Pozostali zawsze i wszędzie zgłaszali się tam,  
gdzie więcej płacono. Ci ludzie bardziej niż młodzi, nie-  
wykwalifikowani, mogą zawodowo błędzić, oczywiście,  
kosztem uczniów.

Zapewne najbliższe lata przyniosą poprawę sytuacji ka-  
drowej. Karta Nauczyciela stworzyła temu zawodowi  
równne z innymi szanse. Dała też przywileje, które uwzglę-  
dniają złożoność, trudność i odpowiedzialność, a także  
specyfikę pracy dydaktyczno-wychowawczej. Być może,  
głód kadrowy wreszcie minie i będzie można pozwolić so-  
bie na komfort swobodnego wyboru najlepszych.

Ale póki co, nie ma innej rady, jak uznać istniejącą nie-  
łatwą rzeczywistość i zabrać się do pracy. Oczywiście, z  
młodymi, którzy stawiają w zawodzie pierwsze kroki i  
wiążą z nim jakieś nadzieje. Niestety, praktyka dnia dzi-  
siejszego zdaje się temu przeciwić. Z listów do redakcji i  
sondaży w różnych środowiskach wynika, że w dalszym  
ciągu w szkołach nieobecna jest pomoc metodyczna i fa-  
chowa. Na dziesięć spenetrowanych przez nas gmin i ma-  
łych miast, tylko w dwóch przypadkach odwiedził szko-  
łę nauczyciel metodyk, przy czym jeden z nich załatwiał  
wyłącznie sprawy formalne. ODN nie uruchomiły „pogo-  
towania” wspomagającego zwłaszcza niewykwalifikowanych  
nauczycieli. Mamy tu na myśli pomoc metodyczną, niesio-  
ną na co dzień. Nie ma tego w szkołach, mimo iż dziś  
nie ukrywa się danych i trudności są powszechnie zna-  
ne.

Przed dwu laty zreformowano IKN i jego oddziały, pro-  
filując tę działalność na doskonalenie nauczycieli. Była to  
decyzja ze wszech miar słuszną. Od roku działa nowy, o-  
pracowany przez IKN, system doskonalenia nauczycieli,  
system dobrze przemyślany. Główną jego osią jest szko-  
ła i nauczyciel, głównym celem — zbliżenie do warszta-  
tu nauczyciela, poznania jego potrzeb i przychodzenie z  
pomocą na co dzień, nie od święta. I nie tylko przez meto-  
dyków.

Niestety, ta słuszną i mądra idea wciąż nie znajduje  
zadawalającego odbicia w praktyce. Wciąż jest to idea nie-  
spełniona. Naszym zdaniem, należałoby co rychlej ten  
stan zmienić. Czas działa tutaj na niekorzyść wszystkich.  
Wszyscy też doskonale wiedzą, co robić należy, program  
doskonalenia określa konkretnie ramy i role. Trzeba je  
tylko zacząć pełnić. Bo rzeczywistość skrzeczy.

Tu i ówdzie wraca się w ODN do idei kształcenia nau-  
czycieli. Jest to szczególnie niebezpieczne, bo odwraca u-  
wagę od rzeczywistych niedostatków. Tymczasem dziś  
cały wysiłek instytucji doskonalących skierowany być  
musi w stronę młodych, zwłaszcza niewykwalifikowa-  
nych. Obecność w szkołach przedstawicieli tej instytucji  
jest niezbędna — od zaraz. Tutaj bowiem, w szkole, w co-  
dziennym rytmie jej pracy, decydować się będzie powo-  
dzenie zamierzeń oświaty. Tych na dziś i na przyszłość.

# DWA „S” - SAMORZĄDNOŚĆ CZY SAMOWOLA?

Często nasi Czytelnicy stawiają pytanie, czy zmierzamy  
na odnowie. Mają bowiem co do tego wątpliwości, gdy  
np. dyrektor szkoły nie tyle kieruje co dyryguje zespo-  
łem i zastrzega sobie wyłączność decydowania o wszyst-  
kim, bez potrzeby konsultacji z ludźmi, z którymi na co  
dzień pracuje. Razi to wielu, mimo iż rozumieją dyrektors-  
kie przywileje wynikające z praw stanu wojennego. Ra-  
zi, ponieważ prawa te nie krepują kierujących w tym,  
by normalnie, a może nawet więcej i częściej niż przed-  
tem, z ludźmi rozmawiać, uznawać ich rację, a także, gdy  
trzeba — racjonalnie odpierać ataki. Stan wojenny tym  
wspólnym w gronach rozstrzygnięciem w niczym nie prze-  
szkadza. A odnowa w sierpniu zaczęła, to przede wszyst-  
kim stwarzanie pracownikom szans korzystania z zasa-  
dy samorządności. Także uczenie się jej, bo tych umiejęt-  
ności, niestety, brakuje wszystkim. I rządzącym, i rządzo-  
nym. Niestety, brakuje też wiedzy o istocie samorządności.

Zdarzyło mi się uczestniczyć w spotkaniu, w którym,  
oprócz nauczycieli udział brali przedstawiciele różnych  
instytucji i organizacji. Dyskutowano o wychowaniu —  
mądrze, rzeczowo — dochodząc do zgody w podstawo-  
wych kwestiach, i nagle padło słowo, które wywołało bu-  
rzą: samorządność młodzieży. Wkrótce wyszło na jaw, że  
oto w tym środowisku od jakiegoś czasu trwa ostry kon-  
flikt między miejscowym hufcem ZHP a nauczycielami.  
Spór dotyczy stylu pracy harcerstwa, a wszystko rozbija  
się o słowo „samorządność”. Otóż przedstawiciel hufca za-  
rzęca szkole, że tłamsi ona harcerstwo, ponieważ trzyma  
je w ryzach i nie pozwala być samodzielnym. To zgro-  
za! — krzyczy przedstawiciel hufca. Zgroza, że nauczycie-  
le są obecni na zbiórkach, bo to niszczy samodzielną  
młodzież. My — mówi przedstawiciel — dajemy uczniom  
pełną inicjatywę w działaniu. Sama zbiera się i obradu-  
je, sama o wszystkim decyduje, sama ustala program  
i wybiera zajęcia — my do tego nic nie mamy. I aby  
tej samodzielnosci nie kalać nikt z dorosłych nie wie, bo  
nie słucha, bo jest nieobecny, o czym młodzież (uczniowie  
szkół podstawowych) dyskutuje, jakie cele sobie wyzna-  
cza, czego pragnie i w jaki sposób swe pragnienia chce  
realizować. Nikt ze zwolenników „pełnej” samodzielnosci  
harcerzy nie śmie wejść do harcówki, urzędzonej w mie-  
ście, aby nie przeszkodzić, aby nie zakłócić, aby nie niszc-  
zyć inicjatywy... Niech robią, co chcą.

Nauczyciele przeciwko takiej samodzielnosci nastolat-  
ków protestują, bo tak rozumiana samodzielnosc to nic  
innego jak samowola. Jest to wychowanie nie wiadomo  
do jakiego celu prowadzące, czemu i komu służy. Nieste-  
ty, stanowisko pedagogów jest bagatelizowane. Przedsta-  
wiciel hufca żąda, w tonie, który pamiętamy z okresu  
górowania emocji nad rozumem — aby szkoły dostosowa-  
ły się do życzeń.

W konflikt, o którym mowa, muszą wkroczyć władze  
nadrzędne. Jest to już bowiem nie tyle konflikt racji, ile  
konflikt urażonych ambicji. Kto jest ważniejszy, kto wię-  
cej wie i zna — hufiec czy dyrektor? Konflikt, który  
przynosi określone szkody wychowaniu.

Przypadek jest, jak sądzimy, incydentalny. Piszemy o  
nim, aby sprowokować refleksję nad powszechnie jeszcze  
niewłaściwie rozumianym pojęciem „samodzielnosc”. Rzecz  
warto przemyśleć, wiedzę na ten temat odświeżyć, ponie-  
waż może się przydać zarówno w organizowaniu działal-  
ności młodzieżowej, jak i pracowniczej. W kontaktach  
między władzą a podwładnymi.

Samorządność młodzieży i nauczycieli w oświacie jest  
potrzebna jak powietrze — bez niej nie będzie dobrej  
szkoły. Ale samorządność to nie samowola. To dyscypli-  
na w myśleniu i działaniu, to wspólna odpowiedzialność.

MARIA RYBARCZYK



# „GŁOS” ODZNACZONY MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

30 listopada bieżącego roku redakcja nasza gościła ministra oświaty  
i wychowania, Bolesława Faronę, oraz towarzyszących mu członków  
kierownictwa resortu. Okazją ku temu spotkaniu było przyznanie ze-  
spółowi redakcyjnemu Medalu Komisji Edukacji Narodowej w uzna-  
niu zasług pisma — w okresie 65 lat jego istnienia — dla polskiej  
oświaty i nauczycieli.

Wręczając Medal zespołowi, minister B. Faron podkreślił dokonania  
„Głosu” w przeszłości, a także aktualną działalność pisma, jego inicja-  
tywę podejmowane z myślą o tym, by służyć pomocą szkole i nauczy-  
cielowi. Do takich inicjatyw zaliczył minister między innymi wydawa-  
nie „Zeszytów Historycznych”, dyskusję nad programem wychowaw-  
czym, a także obszernie potraktowane poradnictwo prawne, co zwiász-  
sza teraz, w okresie wdrażania Karty, jest nauczycielom bardzo po-  
trzebne.

Za to wysokie, zaszczytne wyróżnienie oraz słowa uznania pod adre-  
sem zespołu podziękował redaktor naczelny „Głosu”, Zdzisław Pawło-  
wski, który przedstawił też problemy, jakie pismo zamierza podej-  
mować, aby sprostać oczekiwaniom czytelników.

Spotkanie kierownictwa resortu i zespołu redakcyjnego — z udzia-  
łem zastępcy kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, Władys-  
ława Katy — stało się także okazją do wymiany poglądów na naj-  
bardziej żywotne problemy oświaty i wychowania.

## ZASADY NAUCZANIA WYCHOWUJĄCEGO

W obszernym referacie prof. dr hab. Włodzimierz Szewczuk wyłożył podstawowe zasady nauczania wychowującego. Ze względu na skromną objętość pisma sygnalizujemy kilka ważnych — z teorii znanych, lecz w praktyce pomijanych — zagadnień. Na przykład czy każdy, nawet wykwalifikowany nauczyciel stara się uczniom uświadomić, jaką rolę odgrywa, jaką część obrazu rzeczywistości stanowi jego przedmiot w całokształcie nauczania w szkole podstawowej czy średniej? Czym jest nauczanie: ćwiczeniem sztuki poznania dla samego poznania czy dla systemu celów życiowych jednostki jako pojedynczej osoby i jako członka społeczeństwa? Celów ujętych w system wartości, który znajduje odbicie w obrazie świata.

Niestety, stwierdził z ubolewaniem prof. Szewczuk, nie dysponujemy krytycznymi, naukowymi opracowaniami o funkcjonujących w życiu systemach wartości dzieci i młodzieży. Świadomość dokonujących się przemian w obrazie owych wartości ma bowiem istotne znaczenie dla opracowywania programów i poczynań wychowawczych, albowiem skuteczność wychowania zależy od odbieranego przez młodych ludzi obrazu świata.

Skuteczność ta zwiększa się w miarę

Czy nauczyciele są do tego przygotowani? Część starszej kadry w jakimś stopniu tak. Ale większość nie. Toteż szukając dróg odnowy, trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na system kształcenia nauczycieli i właściwy dobór kandydatów do zawodu. Młody człowiek zdobywa na studiach jedynie przygotowanie merytoryczne. A gdzie jest przygotowanie do roli wychowawcy, który nauczanie będzie traktował jako środek do osiągnięcia podmiotowego kształtu osobowości ucznia?

Profesor przypomniał zasadę mądrego partnerstwa nauczyciela wobec młodzieży, partnerstwa wykluczającego traktowanie ucznia jako bezmyślnego przedmiotu podawanego moralizatorskiemu monologowi. Tam, gdzie merytoryczną, opartą na faktach argumentację i dialog zastępuje monolog, kończy się wychowanie, a zaczyna tresura.

### O CO I JAK WALCZĄ?

Prof. dr. hab. Lesław Wojtasik przedstawił obraz toczącej się w kraju walki politycznego podziemia z ustrojem socjalistycznym w Polsce. Wskazał na dwie koncepcje strategii tego podziemia. Pierwsza, przeważająca w początkowym okresie po wprowadzeniu stanu wojennego, to koncepcja „jednego skoku”, druga, która zdaje się przeważać obecnie, to koncepcja „długiego marszu”. Jeden skok oznaczał

L. Wojtasikiem, która ukaże się w jednym z najbliższych numerów.

### MŁODZIEŻY TRZEBA POMÓC

Minister prof. Bolesław Faron zwrócił uwagę na wyjątkowo trudną sytuację młodzieży, poddanej presji najróżniejszych źródeł informacji. Powoduje to psychiczne zmęczenie i znerwicowanie uczniów. Rolą szkoły, rolą uczciwego nauczyciela jest tej młodzieży pomóc w ustabilizowaniu poglądów, postaw. Niestety, często się zdarza, że nauczyciele uchylają się od dyskusji na drażliwe tematy. Zresztą młodzież również niechętnie je podejmuje w klasie.

Pedagog z prawdziwego zdarzenia — podkreślił kierownik resortu — nie ulega tego typu trudnościom, tak pracuje, wykorzystując wszystkie dostępne mu środki, aby młodzi ludzie widzieli w nim oparcie dla swoich rozterek. To oczywiste, że przebudowa świadomości stanowi proces długotrwały, że nie da się tego dokonać z dnia na dzień.

Głęboką troską musi napawać fakt udziału uczniów szkół średnich, a także podstawowych w demonstracjach ulicznych na przełomie sierpnia i września. Organa porządkowe zatrzymały łącznie 550 uczniów za bezpośredni udział w zajściach, kolportaż ulotek, wnoszenie okrzyków antypaństwowych, nieposiadanie dowodów tożsamości, nieusłuchanie wezwań do ro-

wych godzin dydaktycznych, co m. in. spowodowało ogromne trudności kadrowe. Według obliczeń resortu w przyszłym roku powinno się przyjąć do szkół podstawowych 56 tys. nauczycieli.

Jak wyjść z tego impasu? MOiW sięga do różnych środków i półśrodków, z których najważniejsze to rozwijanie kształcenia w studiach pomaturalnych, zwłaszcza do nauczania początkowego, gdyż w tym zakresie braku są największe. Ustosunkowując się do krytycznych głosów, jakoby przygotowanie na poziomie pomaturalnych studiów oznaczało cofnięcie się w stosunku do koncepcji pełnego wykształcenia wyższego, minister zaznaczył, iż uczelnie typu uniwersyteckiego łącznie z WSP nie są w stanie zapewnić wystarczającej liczby sił wykwalifikowanych. Sądzę — stwierdził — że ten krok wstecz i tak jest lepszy niż przyjmowanie do zawodu ludzi bez żadnych kwalifikacji.

Drugim sposobem na poprawę sytuacji kadrowej jest pokonywanie wszystkich barier formalnych w zatrudnianiu nauczycieli-emerytów. Według zapisu w Karcie w roku 1985 na emeryturę będą mogli przejść pedagodzy mający na swoim koncie 30 lat pracy w zawodzie.

Trzeci tor działań to pozyskiwanie do zawodu tych, którzy odeszli. Na podstawie niepełnych obliczeń można w przybliżeniu określić, że około 5 tys. takich nauczycieli powróciło już do pracy dydaktycznej.

I wreszcie czwarty sposób, to zwiększona aktywność kuratorów w stosunku do wyższych uczelni. Chodzi o to, aby kuratorzy, a także inspektorzy i gminni dyrektorzy szkół nawiązali stały kontakt z uczelniami, zapraszali do siebie studentów, aby pokazać im przyszłe miejsca pracy. Słowem pozyskiwać przyszłych pracowników.

Do obrzymich — jak określił minister — rozmiarów urosł w ostatnim okresie problem dodatkowego uposażenia za przeciążenie ponadnormatywną liczebnością klas. Resort wychodzi z założenia, że środki przeznaczone na ten cel powinny być ujęte w podwyżce zasadniczego wynagrodzenia dla wszystkich nauczycieli. Do obliczenia różnych dodatków trzeba by bowiem zatrudnić specjalne służby księgowo-ustalono więc, że dodatek będzie wypłacany za uczniów obecnych na zajęciach. Jak? Nauczyciel sprawdza obecność na każdej lekcji. Sam więc na podstawie zapisu w dzienniku dokona w końcu miesiąca podliczenia i dostarczy informację dyrektorowi.

Minister zasygnalizował również zjawisko podwyższonej absencji chorobowej nauczycieli, dopatrując się w tym przypadków wykorzystywania zapisu w Karcie o płaceniu także za usprawiedliwioną nieobecność na zajęciach szkolnych. O tym informują w listach rodzice. Świadomość społecznej kontroli rodziców powinna pomóc tym niedyscyplinowanym wewnątrznie nauczycielom przezwyciężyć rozluźnienie poczucia odpowiedzialności za przyjęte obowiązki dydaktyczno-wychowawcze wobec uczniów.

★

Celem konferencji było pomóc nauczycielom zrozumieć aktualne problemy społeczno-polityczne w Polsce. Czy wszystkie wymienione wystąpienia oraz dyskusja, która koncentrowała się wokół praktycznej realizacji zadań wychowawczych i podnosiła sprawę w ostatnich miesiącach obszernie prezentowane także na łamach „Głosu”, rzeczywiście pomogły zrozumieć wewnętrzne i zewnętrzne uciążliwa naszej polskiej teraźniejszości — pokazać życie. Oczywiście, jeżeli będzie się widziało wynik konferencyjnych przedsięwzięć w racjonalnych proporcjach do innych działań. A takimi działaniami pozostają nadal te, które likwidują istotne przyczyny wszelkich napięć.

Z. M.

# POMÓC ZROZUMIEĆ

CD ZE STR. 1

rozwoju dyspozycji samosterujących. Badania naukowe wskazują bowiem na to, że osiągnięcia ludzi są znacznie mniejsze niż ich rzeczywiste możliwości. Dzieje się tak dlatego, że zbyt małą wagę przywiązuje się w naszej edukacji do wykształcenia samodzielnej sprawczości, odpowiedzialności za własny rozwój każdego ucznia.

Znany też jest z teoretycznych opracowań termin „wychowanie dla twórczości”. Kto jednak takie wychowanie uprawia? Chyba jednostki. A sprawa nie jest aż tak skomplikowana. Wystarczy raz wprawić twórczą aktywność w ruch, czyli przekroczyć pewien próg, żeby dziecko uwierzyło w siebie, że je stać na coś więcej niż bezmyślne wykuwanie podręcznikowych formułek, a zaszczepiony bakcyl „ja to przecież potrafię sam” zacznie wyzwalać reakcje łańcuchowe.

Profesor powołał się na własne wspomnienie z powojennych lat walki z analfabetyzmem w Polsce. Pewien górnik, który wcześniej robił to, co inni w jego środowisku po godzinach pracy, a więc duże piwo czy wódka, później jakaś mała „rozróbka” lub bezmyślne wystawianie w grupce kumpi od kufi na rogu ulicy — kiedy nauczył się czytać i pisać, kiedy „zaraził się” książką, zniknął dla swojego pustego światka. Zaczął nad sobą pracować, a po roku owego „zniknięcia” zgłosił w zakładzie pracy własny wynalazek. Spotkawszy swego nauczyciela-wybawcę powiedział mu z wdzięcznością: „Jo to się som drugi roz narodził!”

W każdym nie odbiegającym od normy rozwojowej dziecku istnieje jeszcze większa niż u dorosłego potrzeba samorealizacji, tworzenia. Trzeba ją tylko rozbudzić i chociaż raz pomóc zaspokoić, czyli pozwolić uwierzyć w siebie.

jednorazowe zwarcie z władzą poprzez strajk powszechny, który miał się przełożyć w powstanie narodowe, gdyby władza nie zgodziła się na kompromis.

Przeciwnicy „jednego skoku” zarzucali jego autorom naiwność politycznego myślenia, że nie doceniają siły władzy. Przełomową datą stał się 31 sierpnia. Wtedy doszła do głosu koncepcja „długiego marszu”, która zrodziła się na przełomie kwietnia i maja. Jakże są jej założenia? Podstawowym jest zorganizowanie społeczeństwa podziemnego, nie zaś państwa, gdyż podziemne struktury władzy nie mają racji bytu.

Co to jest społeczeństwo podziemne? Społeczeństwo to nastawia się na działalność organiczną w kierunku rozszerzenia ideologii „Solidarności”, demonstrowania w różnych formach jej istnienia mimo rozwiązania związku. Aby oddziaływać na świadomość młodzieży, twórcy koncepcji „długiego marszu” dążą do stworzenia podziemnego systemu oświaty narodowej oraz obiegu kultury, nawiązując m. in. do metod pracy takich stowarzyszeń, jak filareci i filareci.

Prof. L. Wojtasik zwrócił także uwagę na bojkot środków przekazu przez różne środowiska twórczej inteligencji, jak również rozszerzający się krąg zobojętnienia społecznego, kiedy ludzie przestają interesować się jakąkolwiek ideologią.

Ze względu na obszerność wykładu prof. L. Wojtasika nie byliśmy w stanie przekazać wielu szczegółowych informacji i rozważań. Zainteresowanym polecamy opracowanie „Strategia i taktyka podziemnej „Solidarności” oraz „Kto to są i o co walczą tzw. autentyczni przedstawiciele społeczeństwa?”, wydanych przez Wydział Informacji KC PZPR dla aktywu partyjnego. W nawiązaniu do wystąpienia redakcja przeprowadziła rozmowę z prof.

zejścia się, nieprzestrzeganie godziny milicyjnej, obserwowanie zajęć ulicznych. 65 procent stanowili uczniowie szkół zawodowych, 11,5 proc. liceów ogólnokształcących, 4 proc. studiów pomaturalnych i 11 proc. szkół podstawowych. Nie są to liczby wysokie, jeżeli weźmie się pod uwagę 6 mln kształconych w szkołach dziennych oraz 2 mln w szkołach dla pracujących. Niemniej jednak każdy przypadek powinien niepokoić wychowawców, gdyż łączy się on z wynikającymi ze stanu wojennego sankcjami. Wszystko to może powodować zwężenie osobowości młodych ludzi na początku ich życiowego startu. Toteż każdy nauczyciel powinien się głęboko zastanowić nad tym, jakie podjąć działania, aby uchronić młodzież przed podobnymi komplikacjami życiowymi.

Tymczasem ostatnio obserwuje się u nauczycieli osłabienie motywacji, brak zaangażowania, niechęć do inicjatyw wychowawczych. Wcale to nie znaczy, iż taką postawę przyjmuje większość. Właśnie większość, mimo zmęczenia i ogromnych trudności wynikających z kryzysowej sytuacji, stara się wykonywać swoje obowiązki dobrze, po prostu rozumie swoją powinność. I właśnie dzięki owemu ogromnemu poczuciu odpowiedzialności praca w szkołach przebiega, poza incydentalnymi przypadkami, bez zakłóceń.

Resort — kontynuował swoje wystąpienie minister — dokłada starań, aby integrować środowiska nauczycielskie wokół realizacji wspólnych zadań. Dowodem tego jest wcielanie w życie postanowień Karty. Mówca przypomniał o zawartych w sejmowej ustawie nauczycielskich prawach oraz obowiązkach, z których przestrzeganie Konstytucji PRL należy do podstawowych. Szczególną uwagę zwrócił na konsekwencje dla całego szkolnictwa, jakie wynikają z obniżki wymiaru etato-

## CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

### ZDERZENIA

Coraz częściej słyszymy opinie, że nasza młodzież jest trudna, samolubna, agresyw-

na itp. Winą za ten stan rzeczy obarcza się nauczyciela. Jakże często w miejscach publicznych, padają uwagi w rodzaju: „tak cię ucza w szkole?” A przecież wychowuje przede wszystkim dom rodzinny, otoczenie, środowisko.

Jakże często dziecko, pozornie zajęte swoimi sprawami, w słuchuje się w rozmowie prowadzonej w domu i z rozmów tych wyciąga wnioski, nierzadko niezbyt budujące. Jakże często padają w tych rozmowach słowa: trzeba to „zdobyć”, „zająć”. Iż to razy matka, wysyłając dziecko do sklepu, upomina: „pośpiesz się, jak ci się uda, wejdź bez koleżki!”

Uczeń przychodzi do szkoły i słyszy: „Bądź grzeczny, uprzejmy, ustąp miejsca starszym, pomóż przy niesieniu ciężarów” itp. A dziecko się broni mówiąc: „Gdybym się nie pchał, to by mnie autobus nie zabrał, to nie dostałbym tenisówek” itp.

Tak oto teoria zderza się z praktyką. Nie można jednak zalać ręk. Obowiązkiem szkoły, czyli nas, nauczycieli, jest kształtowanie u naszych wychowanków takich cech jak uczciwość, uprzejmość, pracowitość, zdyscyplinowanie oraz poszanowanie poleceń zwierzchnika. Jaką drogą to

osiągnąć? Odpowiedź jest prosta. Własnym przykładem, własną postawą. Musimy „odkurzyć”, względnie przyswoić sobie etykę nauczycielską. Musimy też wychowywać rodziców naszych dzieci. Wyjaśniać im obowiązki, jakie ciąży na rodzinie w wychowaniu dzieci. Jest to droga długa i ciernista. Ale trud na pewno się opłaci, przyniesie efekty i satysfakcję nam, nauczycielom.

JANINA JAKUBOWSKA  
Radomice

# PIĘKNO I BÓL

HENRYKA WITALEWSKA

Na czym polega obecnie, pod koniec XX wieku, tożsamość kulturalna Polaków? Jak obecny kryzys, w którym ze wszystkich stron padają wezwania do narodowej jedności, narodowego odrodzenia, kiedy wciąż apeluje się do narodowej wspólnoty — wpływa na charakter naszej kulturalnej tożsamości? Jak powinny się układać relacje pomiędzy polityką a kulturą? Na czym powinno się dziś koncentrować wychowanie: na kształceniu człowieka — czy też raczej obywatela?

Jaka obecnie funkcję pełni — czy też może lub powinna pełnić — sztuka, wartości estetyczne; czy kultura estetyczna musi podzielać los owych róż, których nie czas ratować, gdy płoną lasy?

Czy edukacja kulturalna to przede wszystkim wprowadzenie młodego pokolenia w znajomość dzieł kultury wieków dawnych, czy też zarazem (a może głównie) inspiracja, kształtowanie postawy twórczej, nowej, poszukującej odmiennych od dotychczasowych form wyrazu?

Oto między innymi kwestie i problemy, jakimi zajmowała się konferencja naukowa, zorganizowana w listopadzie przez Komisję Kultury, Kształcenia i Wychowania Komitetu Badań i Prognoz „Polska 2000” przy Polskiej Akademii Nauk. „Edukacja kulturalna a egzystencja człowieka” — tak właśnie sformułowano temat tego niezwykle ciekawego — i to nie tylko dla pedagogów, choć dla nich szczególnie — spotkania w Jabłonie przedstawicieli świata nauki i środowiska pedagogicznego.

Lekarz i filozof czasów renesansu, Paracelsus pisał: „Ten, kto nic nie wie, nic nie kocha. Ten, kto nic nie robi, nic nie rozumie. Ten, co nic nie rozumie, jest nie wart. Ale ten, kto rozumie, również kocha, zauważa, widzi... Im więcej wiedzy wiąże się z jakimś przedmiotem, tym większa jest miłość... Kto wybiera sobie, że wszystkie owoce dojrzewają w tym samym czasie co poziomki, nie wie o winogronach”.

Te, napisane kilka wieków temu, a zaślugujące na wnikliwą refleksję każdego wychowawcy, słowa, pozwalają — i nie jest to żaden paradoks — ujrzeć głębiej i pełniej, czym jest, czym może i powinna być dzisiaj edukacja kulturalna. Wiąże się ona oczywiście z określonym sposobem patrzenia na kulturę. A niewiele jest słów tak wieloznacznych, jak określenie kultura — nic przeto dziwnego, że bardzo różnie się na nią spogląda i różnie ją pojmuje.

Z referatu (prowadzącego obrady) prof. Bogdana Suchodolskiego: „Cechą charakterystyczną potocznego, chociaż niejednorodnego rozumienia kultury, jest traktowanie jej jako wielorakiego dzieła ludzkiej pracy i twórczości, a także jako sposobu życia i współżycia, wyznaczanego przez wyznawane i akceptowane wartości. Tak rozumiana kultura obejmuje zarówno sztukę, jak naukę i technikę, współżycie między ludźmi i pracę, sposób bycia jednostki”.

A więc kultura to nie tylko dziedziny i problemy, którymi zajmuje się resort nazywany u nas nazwą „Ministerstwo Kultury i Sztuki”. I nie wyłącznie — a także przekonanie jest bardzo rozpowszechnione — dziedziny artystycznej twórczości: literatura, sztuki plastyczne, teatr, film, muzyka. Nie darmo mówimy coraz częściej o kulturze naukowej i kulturze technicznej, o kulturze społecznej i kulturze politycznej, o kulturze pracy i kulturze współżycia, o kulturze moralnej i kulturze zachowania, o kulturze narodu i kulturze jednostki, o wielkim dialogu między różnymi kulturami na temat sensu i wartości życia. Bo właśnie kultura to — zgodnie choćby z ujęciem UNESCO — nieustający dialog, wymiana idei i doświadczeń, uznanie dla innych wartości i tradycji.

Z referatu prof. Kazimierza Żygulskiego: „Pojęcie tożsamości kulturalnej wyrosło w ostatnim 20-leciu do rzędu podstawowego narzędzia intelektualnego w refleksji nad kulturą współczesną, zwłaszcza kulturą narodową. Pojawiło się ono w związku z potrzebą zdefiniowania różnego rodzaju zagrożeń z zewnątrz i wewnątrz, jakie ujawniły się w życiu wielu współczesnych społeczeństw (...) Charakter tego zagrożenia może być niezwykle różnorodny i nie sprowadza się jedynie do tej formy, o której dziś tak często mówią przedstawiciele Trzeciego Świata i która tak dobrze znamy z czasów zaborów i rozbiorów Polski, to znaczy do podboju, okupacji, imperializmu, kolonializmu i neokolonializmu (...) Kultura ludzka jest zawsze zagrożona, gdyż nie odnawia się w sposób naturalny: dla swego trwania i odnowy wymaga nieustannego, świadomego wysiłku ludzkiego. Jednym z podstawowych mechanizmów tej odnowy jest mechanizm przekazywania własnych, grupowych dóbr kultury, kolejnym pokoleniom: z tym łączy się zawsze przekazywanie i trwanie, rozwój poczucia tożsamości kulturalnej. W jej ramach młody człowiek miał znajdować swą własną tożsamość, w tym także narodową”.

Już choćby przedstawione wyżej opinie i refleksje ukazują, jak ogromnie ważną — a jednocześnie jak niezwykle trudną i skomplikowaną, wręcz dramatyczną (niektórzy mówią nawet: tragiczną) staje się dziś edukacja kulturalna.

Przed edukacją tą — zresztą nie tylko przed edukacją — stają m. in. takie pytania: w jakim stopniu można dziś ocalić to, co jest autentyczną wartością każdej kultury? Jaka jest np. granica między dążnością do zachowania narodowej tożsamości kulturalnej a nacjonalizmem czy szowinizmem lub też fanatyzmem? Jak powinny wyglądać w edukacji proporcje pomiędzy zaznajamianiem z dorobkiem minionych pokoleń, najwybitniejszymi dziełami ludzkiego umysłu i wyobraźni — a wyzwaniem własnej aktywności i ekspresji? Jakie są wzajemne relacje między takimi kategoriami jak: piękno, dobro, prawda? Czy też: twórczość i piękno? Czy poprzez kulturę estetyczną prowadzi prosta i oczywista droga do kultury moralnej? Co należy uczynić, by sztuka służyła maksymalnie więziom międzyludzkim, by rzeczywiście zmniejszała ową symboliczną „ciemność” między człowiekiem a człowiekiem, stanowiła swoistą „wycieczkę” w sferę odczuć i doznań drugiego człowieka?

Z referatu prof. Ireny Wojnar: „Sztuka wciąż jeszcze określaną jest, w najlepszym wypadku, jako źródło wiedzy o kulturze, nazbyt rzadko próbuje się w niej dostrzec także źródło wrażliwości empatycznej (wyrabianie w ludziach swoistej „oddźwiękliwości” emocjonalnej, umiejętności wczuwania się — po angielsku: empathy). A w taki sposób interpretować można zarówno utwory literackie, teatralne czy filmowe, zwłaszcza utwory z bohaterem — pozytywnym, negatywnym czy konfliktowym — jak również dzieła malarskie, choćby portrety. Ale kto próbował tak właśnie patrzeć na serię autoportretów Rembrandta czy Van Gogha?”

Problematyka empatii — u nas podejmowana głównie przez Irenę Wojnar — znajduje się dziś w centrum zainteresowań nie tylko badaczy sztuki, ale także psychologów i wychowawców. W dobie powszechnego braku międzyludzkiego porozumienia, w latach, które nazywa się często epoką „samotnego tłumy”, próbuje się odnaleźć podstawy i drogi ułatwiające zrozumienie drugiego człowieka, głębsze więzi międzyludzkie. Jedną z nich jest właśnie kształcenie postawy empatycznej. Empatia to — jak określa dziś psychologia — wczuwanie się w stany, szczególnie uczu-



...Artysta przemawia do naszego przeświadczenia o wspólności marzeń, radości, żłudeń, dążeń i lęku wiążącego człowieka z człowiekiem...

Fot. Archiwum

ciowe, innych, wczuwanie przechodzące niekiedy w rzeczywiście zestrzajanie własnych stanów emocjonalnych ze stanami innych osób. To możliwość rozszerzenia skali osobistego doświadczenia i uczulenie na, często dotąd nie dostrzegane, odcienie przeżyć i zachowań innego człowieka.

Właśnie sztuka może odegrać w tej dziedzinie szczególną rolę. Już wiele lat temu Józef Conrad pisał, iż artysta „przemawia do naszej zdolności doświadczenia zachwytu i podziwu, do wycucia tajemnicy otaczającej nasze życie, do naszego odczucia litości, piękna i bólu, do utajonej łączności z całym światem — i do subtelności (...) przeświadczenia o wspólności marzeń, radości, trosk, żłudeń, dążeń i lęku wiążącego człowieka z człowiekiem, łączącego całą ludzkość — umarłych z żywymi i żywych z tymi, którzy dopiero się narodzą”.

Słowa wybitnego pisarza mówiące o tym, jak dzieło sztuki może „wiązać człowieka z człowiekiem”, zwracają naszą uwagę właśnie na tę rolę sztuki, która zajmuje obecnie tak żywo zarówno psychologów, jak i pedagogów, a która wiąże się z kształceniem postawy empatycznej.

W tym kontekście traci na ostrości tak ważny pedagogicznie dylemat: kogo przede wszystkim kształcić — człowieka czy obywatela?

Z referatu Bogdana Suchodolskiego: „Można słusznie sądzić, iż najlepszym obywatelem będzie człowiek uformowany na wartościach kultury, a więc człowiek pełny i wartościowy, a wcale niekoniecznie ten, którego przysposabia się do obywatelskich obowiązków w sposób natarczywy i powierzchowny, dodając polityczną informację do jego prymitywnej, niedokształconej humanistycznej, natury. Zachowajmy więc odrębność edukacji kulturalnej i pozwólmy wartościom kultury, stworzonym i tworzącym się, działać zgodnie z ich naturą, a więc powoli i głęboko, wewnątrz, osobowościowo. Pomagajmy, aby rodził się człowiek. Będziemy mieć i obywateli”.

Już kilkadziesiąt lat temu pisał Antoine de Saint-Exupéry: „Jeśli utwierdzimy w sercach ludzi szacunek dla człowieka, to w końcu zbudują oni system społeczny, polityczny czy ekonomiczny, który ten szacunek uświęci”.

Być może, refleksja to nader optymistyczna. Ale czymże innym jest wychowanie — cała pedagogika, jeśli nie jedną wielką nadzieją, nie działaniem wynikającym z optymistycznego spojrzenia na człowieka i świat, z przekonania, że możliwe jest, mimo wszystko, ustawiczne jego doskonalenie?

W kontekście rozważań w Jabłonie inaczej — głębiej i szerzej — rysuje się pojmowanie edukacji kulturalnej. To już nie tylko przygotowywanie młodych ludzi (a także dorosłych) do umiejętnego korzystania z różnych dziedzin sztuki: teatru, filmu, literatury, muzyki; nie tylko przygotowywanie do uczestnictwa w kulturze — jak to najczęściej ostatnio określamy. To naturalnie wciąż niezwykle ważne zadania wychowawcze, ale nie można się już do nich ograniczać. Edukacja kulturalna w dzisiejszym świecie obejmuje także problemy innego rodzaju, bardziej skomplikowane i trudniejsze do rozwiązania. Staje się ona edukacją w określonej strategii życia. Swoistym sposobem ratowania człowieka z otaczającego go chaosu, drogą wiodącą ku temu, by jego egzystencja stała

się w pełnym tego słowa znaczeniu: ludzka.

I konstatacja szczególnie istotna dla pedagogiki: edukacja kulturalna powinna być przede wszystkim inspirowaniem i kształtowaniem sił twórczych, a dopiero następnie — przekazywaniem i „odczytywaniem” gotowej, nagromadzonej w ciągu wieków, tradycji. Być może, dla niektórych z nas, przywiązanych silnie do tego, co było w nauczaniu i wychowaniu przez dziesiątki lat i co w zasadzie istnieje nadal, postulat to trochę szokujący, ale chyba tylko takie rozłożenie akcentów w edukacji pozwala na nadzieję, iż ci, których wychowujemy, zdobędą się na odwagę stworzenia nowej, innej wizji cywilizacji przyszłości, wizji dalekiej od dzisiejszych zagrożeń (m. in. zagrożenia wojną, terroryzmem, zniszczeniem środowiska).

Jakby owych arcytrudnych — ale zarazem jakże ważnych — pytań i kwestii edukacyjnych nie było dość, problem dodatkowo komplikuje ambiwalentny stosunek do kultury. Bo oto z jednej strony wysoko cenimy kulturę, z drugiej zaś — lekceważąc i pobłażliwie ją traktujemy. Z jednej strony głosy mówiące o kulturze z całym namaszczeniem, z drugiej — traktujące ją jako jedną z rozrywek, mającą zapieścić wolny czas. Z jednej strony wezwania do wznoszenia domów kultury jako nowoczesnych kościołów humanistycznej wzniosłości i humanistycznego nabożeństwa, z drugiej — wtłaczanie kultury do masowej zabawy, utożsamianie jej z przemysłowym rozrywkowym.

Odpowiednikiem tej ambiwalencji jest równie ambiwalentny stosunek do kultury w dziedzinie wychowania. W wielu oświadczeniach (m. in. władz oświatowych, ale nie tylko) deklaruje się uroczyste doniosłości i ważność edukacji kulturalnej w szkolnym i pozaszkolnym wychowaniu; w codziennej rzeczywistości — ginie ona niemal zupełnie lub prowadzona jest w tak ubogim kształcie i zakresie, że ma niewiele wspólnego nie tylko z przedstawionym wyżej pojmowaniem edukacji kulturalnej, ale także z tradycyjnym wychowaniem estetycznym.

★

Zdają sobie sprawę, iż część naszych czytelników, nastawionych zwłaszcza na praktyczne uwagi, powie: bardzo to wszystko wzniosłe, może nawet i ciekawe, tylko coż to nam konkretnie daje, jaki z tych rozważań pożytek dla naszej pracy?

Coż im odpowiem?... Że może warto czasem pozwolić sobie na taki bezinteresowny „luksus”. Tylko czy dla nauczyciela są istotnie bezinteresowne rozważania dotyczące człowieka, możliwości jego wzbogacania i rozwijania?

Owym, zdenerwowanym nieco, czytelnikom, którzy sądzą, iż cenne i potrzebne jest jedynie to, co ma bezpośrednią wartość praktyczną, odpowiem także, by jeszcze raz — tylko nieco uważniej — przeczytali, cytowane na początku, słowa Paracelsusa...

DO ZAŁATWIENIA NA SĄDZIE OSTATNIM TĘCZNYM



Fot. W. Sierakowski

„Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 7 sierpnia 1982 r. zmarła w Warszawie w wieku lat 34 doktor nauk przyrodniczych, KRYSZYNA NAWARA, geolog, długoletni pracownik naukowy Muzeum Ziemi PAN, badacz zagadnień sedimentologii i geologii planet, witybny popularyzator nauk geologicznych, autorka liczących prac i artykułów naukowych i popularno-naukowych oraz scenariuszy wystaw. Była jednym z członków zespołu naukowego Polskiego Towarzystwa Miłośników Nauk o Ziemi, organizatorką kół dla dzieci i młodzieży szkół warszawskich; zamieszkała w pracy dydaktycznej i popularyzatorskiej, prowadziła liczne wykłady i odczyty, organizowała zjazdy, wydziały i zespoły i zajęcia z młodzieżą. Aktywny członek Polskiego Towarzystwa Geologicznego oraz Komisji Badań Przerzostu Kosmicznej Polskiego Towarzystwa Astronautycznego. Odeszła od nas w pełni sił do pracy twórczej wybitna popularyzatorka, społeczniczka o ogromnym osobistym zaangażowaniu w pracę, twarda i głęboko związana z Muzeum Ziemi”. — Rada Naukowa, dyrektorka i pracownicy Muzeum Ziemi PAN.

Głęboki żal, a może spóźnione wyrzuty sumienia, poczucie winy? Nie, chyba nie. Epitafium pełne słów, których za życia nigdy nie słyszała. A tak przecież pragnęła choć odrobiny ciepła. Teraz — wielka i zasłużona. Lecz Jej już nie ma. Przedtem...

„Sama przemówić już nie może, niech więc mówią Jej listy. Nie bardziej nie oskarża niż prowadzona przez nią od dziesięciu lat korespondencja, a właścicielki kierowane do władz akademii próby, na które nigdy nie doczekała się odpowiedzi...”

Kryszyna satysfakcji już nie otrzyma. Osamotniona rodzina? Może...? Dużej milczyć nie wolno, choć sprawa rozstrzygnięta zostanie pewnie dopiero na... Sądzie Ostatnim.

ZA ŻYCIA

Pracę w Muzeum Ziemi rozpoczęła bezpośrednio po ukończeniu studiów na Wydziale Geologii UW. Był rok 1955.

...Do moich obowiązków należała popularyzacja wiedzy oraz własna praca naukowa. Promotorem mojej pracy doktorskiej był prof. H. W. 1959 r., po jego ciężkiej chorobie, musiałam zmienić promotora. Pod kierunkiem prof. dr. T. M. prace przerobiłam i w lutym 1961 roku uzyskałam tytuł doktora.

W rok po moim doktoracie, prof. H. zmarł, a prof. T. M. wkrótce wyjechał. Od tej pory byłam pozbawiona wszelkiej pomocy i opieki naukowej. Z pomocą przyszła mi wtedy prof. Cz. Jedną z korzyści wynikających z pracy, jaką mi zaproponowała, miała być moja habilitacja.

Przeglądając plany prac naukowych Muzeum Ziemi na lata następne, dr Nawara ze zdumieniem zauważyła, że plany jednej z koleżanek obejmują identyczne problemy, które wchodzi w zakres Jej pracy. Plan obejmujący kilka lat. Przerazona, zapretstowała; był to przecież temat Jej pracy habilitacyjnej. Usłyszała wtedy: „Jeśli będzie chodzić i „szkalaować” te osoby, doczeka się rozmów na innym forum”.

...„Prawie jednocześnie dr W., redaktor prac Muzeum Ziemi postanowił pozabwić mnie prawa publikowania wszelkiej pracy w publikacjach naszej instytucji, zabronił też wykonywania dla mnie obciłek fotograficznych (...). Żadnych uwag o ewentualnych błędach czy przeróbkach pracy”.

Zrozumiała, że nie uda się Jej habilitować w Muzeum Ziemi, że nie dopuści się do opublikowania pracy, co jest wynikiem przyjęcia Jej jako habilitacyjnej. Zrozumiała również, że za tą polityką kryje się jeszcze coś gorszego — naukowicy, który nie publikuje, nie rozwija się, może być łatwo usunięty, nietrudno w takiej sytuacji udowodnić, że nie nadaje się na pracownika naukowego, nie rzucaje nadziei.

Nie mogąc realizować zamierzonego tematu, zaczęła zbierać materiały dotyczące wyników badań planet przez

sztuczne satelity, rakiety i astronautów. Dziedzina ta stała się jedną z Jej specjalności. Nie zaniedbywała też działalności popularyzatorskiej. Aktywnie pracowała w Polskim Towarzystwie Miłośników Nauk o Ziemi od pierwszych dni jego istnienia. Przez kilka lat była sekretarzem i prezesem warszawskiego koła tegoż Towarzystwa dla dorosłych, a w roku 1982 zorganizowała Koło PTMNOZ dla dzieci i młodzieży.

...„Do kół przyjmowane były dzieci począwszy od 4 klasy szkoły podstawowej. Uczyla je rozpoznawać kryształ, skamieniałości, urządzała wycieczki. Od roku 1963 pełniła funkcję sekretarza Zarządu Głównego PTMNOZ, organizując zjazdy, zasiadając korespondencję itp. Założyłam również sekcję w własnych funduszy, bibliotekę Towarzystwa. Pracowałam więc na 4 jednocześnie etapach społecznych. Wielu z mojego koła młodzieżowego trafiło później do technikum geologicznego, na Wydział Geologii UW, kilku z nich zostało asystentami w warszawskich uczelniach. Kiedy koło młodzieżowe zaczęło się zszerszać, i sprawa nabierała rozgłosu, wówczas zarówno do samego koła jak i odczyty dla kół dorosłych włączono do prac Muzeum Ziemi. Odtąd zaczęły się szkolenia, zarówno ze strony personelu pomocniczego jak i naukowego. Mimo to co dwa tygodnie organizowałam odczyty. Nigdy nie liczyłam czasu, jaki poświęcałam sprawie popularyzowania wiedzy. Działałam jeszcze z zapałem i rozpedem, którego nauczyli mnie prof. Małkowskii”.

W styczniu 1968 roku musiała zapewnić opiekę ciężko chorej matce. Spóźniła się kilka razy. Z miejsca dostała ostrą nagane z wpisaniem do 5...

„Spóźnienia były dosłownie 5—10-minutowe, a przecież ja poświęcałam przez 12 lat całe godziny swego prywatnego czasu na akcje, którą później Muzeum chwaliło się przed Radą Naukową. Wiedziałam, że następnym etapem po takiej naganie jest już tylko wymówienie, którym zrzęsta mi prof. H. wielokrotnie groziła.

W całym Muzeum nie znalazła się ani jedna osoba, która by zabrała głos w mojej obronie. Zrezygnowałam ze wszystkich swoich funkcji społecznych, prowadzeni kół, organizowania odczytów. W tej chwili PTMNOZ nie istnieje”.

Będąc od 1961 roku doktorom, Kryszyna Nawara podlegała dwóm osobom z wykształceniem magisterskim.

...„Mimo, iż sytuacja taka była od początku dla mnie poliżkiem, starałam się być lojalną wobec swego kierownictwa. Szkiary zaczęły się wówczas, gdy okazało się, że moje wystawy mają powodzenie. W roku 1970 otrzymała została wystawa „Ziemia oglądana z Kosmosu”. Na jesieni tegoż roku „Skalka księżycowa”, która dała Muzeum niespotykana dotychczas frekwencje. W tym samym roku zaczęłam zbierać materiały do wystawy „Księżyc w świetle badań kosmicznych”. Kiedy po trzech latach bezskutecznych prób doczekałam się akceptacji wystawy o Księżycu, ataki zaczęły przybierać na sile. Najpierw dowiedziałam się od swej kierowniczkii, że jestem najgorzej preczownikim popularzacji, bo wszystkie prace rozkładam i zawałam, potem już w trakcie realizacji odebrano mi prawo korzystania z pomocy naszych laborantów, którzy po to byli przyjęci do naszego działu, by pomagać w realizacji wystaw. Na szczęście tym razem zarówno prof. H. jak i Rada Zakładowa oraz przedstawiciele partii stanęli po mojej stronie.

Ale moi kierownicy nie rezygnują dalej. Niektóre sale z moją wystawą są ciągle zamknięte na klucz. Wielokrotnie zwracałam się do kierowniczkii administracji, aby wystawa była codziennie рано otwierana, ale wszystko na próżno. Niekiedy sama otwieram, choć wiem, że wywołuje to wielką uciechę wśród personelu pomocniczego, wśród woźnych, salowych itp. Ponownie otacza mnie opinia osoby „stukniętej”, która właściwie sama nie wie, o co jej chodzi. Niekiedy zabawa naszych woźnych polega na tym, że drzwi sąli wprawdzie otwarte są z klucza, ale zamknięte na klamkę i pogazone są światłami. Nikt ze zwiedzających, szczególnie tych, którzy są w Muzeum po raz pierwszy, nie jest przecież jasnowidzem i nie mo-

że wiedzieć, że za zamkniętymi drzwiami kryje się część wystawy. Do Komitetu Organizacyjnego Nadzwyczajnej Sesji Międzynarodowej Unii Astronomicznej zgłosiłam tę swoją wystawę, by naukowcy z całego świata mogli zapoznać się zarówno z naszym Muzeum, jak i faktem interesowania się przez nas wynikami badań przestrzeni kosmicznej. Na kilka dni przed rozpoczęciem MUA ktoś zaczął mi wystawę niszczyć. Ktoś mokrą ściereką zataił napis na plan-szy, zostawiając brudne zacieki, innym razem fotografie pocieły były ostrymi narzędziami. Byłam przerażona. Gdyby część eksponatów uległa zniszczeniu, byłoby to doskonały pretekst do zdjęcia całej wystawy. Plansza została o prawda naprawiona, ale ja przez cały czas trwania Unii drżałam, że będę narażona na kompromitację.

Nie jestem chodzącym ideałem. Na pewno posiadam pewne cechy, które drażnią czy nie podobają się innym. Czy jednak wyżej opisane sposoby postępowania są normalnymi? Czy mogą być pomocne w kształtowaniu osobowości naukowca?

Mogłabym sprawę swoją potraktować tak, jak czyniłyby to wiele innych osób na moim miejscu — odejść do innej instytucji, do spokojniejszej pracy, skoro instytucja, w której pracuję od lat, płaci mi kopniakiem i podlizkami za moje wszystkie wysiłki. Czy mam jednak na placu boju zostawić woźnych, sprzątaczkii i różnych walc-koni, zadowolonych z tego, że „jednak się udało”. Czy naprawdę Muzeum Ziemi i Akademia Nauk potrzebuję tego właśnie typu ludzi?

Długo nie rezygnuję, choć zapłaciłam za to nie tylko utratą prawa publikacji, utratą pracy habilitacyjnej. Zapłaciłam za to w ogólnym również ciężko zdrowiem. Dlatego byłabym ogromnie wdzięczna, gdyby sprawa moja była w jakiś sposób wyjaśniona i uregulowana”.

Słowa te dr Kryszyna Nawara skierowała w liście z 12 października 1978 r. do ówczesnego sekretarza naukowego PAN.

W listopadzie tegoż roku do Prezydium Zarządu Oddziału ZNP przy PAN wpłynął wniosek ówczesnej przewodniczącej komisji ds. młodej kadry naukowej, o przyznanie w Roku Nauki Polskiej i Roku Kopernikowskim nagrody specjalnej Sekretarza Naukowego PAN dr Kryszynie Nawarze, adiunktowi w Muzeum Ziemi PAN, za całokształt wieloletniej działalności popularyzatorskiej w dziedzinie geologii, astrologii i badań kosmicznych.

Chciano, czytając w kopii uzasadnienia wniosku, choć w taki sposób wyrazić uznanie dla Jej wieloletniego wysiłku. Oryginał wniosku zaginął wraz z dokumentacją.

W POŁOWIE DEKADY

Dr Kryszyna Nawara pisze powtórną skargę do zastępcy Sekretarza Naukowego PAN. Pisze po zapoznaniu się z protokołem komisji powołanej do zbadania jej sprawy. Treść tego protokołu jest dla niej krzywdząca. Nie może się z tym pogodzić. Przypomina, że w pierwszym podaniu prosiła o umożliwienie jej normalnej pracy naukowej w Muzeum Ziemi, ponownie wymienia istniejące trudności — uniemożliwienie druku prac tak w publikacjach Muzeum Ziemi, jak i w innych wydawnictwach, ustawiczenie okładanie terminu realizacji wystaw na lata następne, konieczność przeróbek scenariuszy itd. Dodaje też:

...„Na marginesie tej sprawy pragnę zaznaczyć, że nie zamierzałam ubiegać się o tytuł docenta mianowanego, jak to zdaje się sugerować komisja. Moją ambicją było zawsze habilitować się. Mam 13 prac naukowych, 45 artykułów popularno-naukowych, 12 audycji radiowych, 8 wystaw oraz odczyty naukowe w Polskim Towarzystwie Geologicznym, odczyty popularno-naukowe w różnych instytucjach, 13 lat pracy w Polskim Towarzystwie Miłośników Nauk o Ziemi.

Nie skarżyłam się na niższe nagrody czy premie, choć nigdy up. nie dostałam nagrody za wystawę. W roku 1970 zrealizowałam 3 wystawy, które dały Muzeum Ziemi rekordową frekwencję. Mimo to w roku 1971 otrzymałam najniższą nagrodę wśród osób pionu naukowego. Pod koniec roku, w którym zorganizowałam wystawę „Księżyc w świetle badań kosmicznych”, znowu otrzymałam najniższą premię. Przedstawicielka naszej rady zakładowej ZNP wyjaśniła mi, że stało się tak na wniosek mojej kierowniczkii, która stwierdziła, że na przestrzeni całego ubiegłego roku siałam za dużo zamętu. Stosunek mego kierownictwa jest do mnie nadal bardzo nieprzychylny”.

KOLEJNE LATA

Więcej już do władz akademii o pomoc się nie zwróciła. W listach do przewodniczącej ds. młodej kadry naukowej pisze z ogromnym entuzjazmem o swoich kolejnych zamierzeniach naukowych i z ogromną gojąca o kolejnych kłódkach rzucanych Jej pod nogi. Fragmenty tych listów najlepiej oddadzą atmosferę, w jakiej wówczas pracowała.

...„Nie wiem nie o jakiejkolwiek decyzji akademii w mojej sprawie. Dyrektor powiedział mi tylko, że mają obowiązek składać sprawozdania w akademii, w jaki sposób ułatwił mi pracę w Muzeum. Obserwując postąpienia dyrektora wobec mojej osoby odnośnie wzięcia, że zakończenie sprawy może być niezbyt dla mnie pomyślne. Po pierwsze, odmówił mi zrobienia habilitacji, twierdząc, że nie muszę, ponieważ pracuję w dziale popularyzacji. Odmówił mi też, kiedy zaproponowałam, że załóżę w Muzeum Ziemi pracownię badań geologicznych planet. Po trzecim — odmówił mi, kiedy otrzymałam z NASA z Waszyngtonu propozycję przedstawienia razem z geologami USA do badań Księżycu, twierdząc, że jego zdaniem jest to propozycja grubo przedwczesna. Po czwarte, gdy o mojej wy-stawie we Fromborku, którą zastałam w straszliwym stanie, powiedziałam, że jest mi bardzo przykro, że wygląda tak w dniu jej otwarcia, usłyszałam, że jestem wkręc chamed, osoba pozbawiona wszelkiej kultury i odpowiedzialności. Po powrocie do Warszawy otrzymałam od dyrektora ostre upomnienie na kultury oraz wszelkie wiedziałam się, że jestem pozbawiona kultury oraz wszelkiej odpowiedzialności za to, co robię.

To ja byłam pozbawiona odpowiedzialności, mimo iż starałam się chronić fotografie otrzymane przez nas z ambasadą amerykańską.

W rezultacie mam najniższą pensję ze wszystkich pracowników oraz najniższą premię.

Nie mam ochoty na pracę w Muzeum Ziemi, w którym nie mam w zasadzie żadnych perspektyw. Może jednak moim władcom tylko o to chodzi, abym sama podjęła decyzję odejścia, bo oni nie mogą tego zrobić. W Muzeum mają gotową odpowiedź, gdyby ktoś chciał się zainteresować — jestem nieznośna i niezdolna do normalnej pracy z innymi”.

26.01.1976 R.

...„Kilka lat temu wysunęłam projekt, aby we Fromborku, w którym powstała nowoczesna koncepcja Układu Słonecznego, stworzyć ośrodek badań planet. Pomysł chyba nie był bardzo szalony, skoro zainteresował wice marszałka Sejmu, A. Benesza, który obiecał pomóc

i poparcie. Istnieje już dawno projekt wybudowania we Fromborku obserwatorium astronomicznego. Sądziałam, że należałoby stworzyć ośrodek, z którego korzystałby nie tylko astronomowie, ale i przedstawiciele innych nauk.

Tymczasem wszystko rozbija się o naszych naukowców, którzy stwierdzają, że o takim ośrodku będzie można myśleć za 20 lat. Czy naprawdę nie jest nam potrzebny nowoczesny ośrodek badań Układu Słonecznego, skupiający ludzi różnych specjalności, i to w kraju, który szczyci się, że wydal Kopernika? Wtem, że zarówno dzieci jak i młodzież nie są informowane w szkołach o wynikach badań Układu Słonecznego. Brak jest nawet tego typu informacji na Wydziale Geologii. Na jakim poziomie będzie nauka światowa za 20 lat i gdzie wówczas będzie miejsce dla nas? Nie pojechałam do Houston i nie będę uczestniczyła w opracowaniach Księżycu w zespole naukowców z całego świata, bo mój dyrektor uznał, że to za wcześnie. Kiedy będzie dla nas czas? Gdy prowadzono badania Księżycu przez misje Apollo, zebrano więcej informacji o Księżycu niż na przestrzeni całej historii ludzkiej. Zaczęłam teraz pracować metodami konspiracyjnymi jak w czasie okupacji. Nie mam możliwości oficjalnego załatwienia prac z astrologii, to będę to robić prywatnie”.

24.02.1976 R.

„Mielismy niedawno zebranie sprawozdawczo-wyborcze ZNP w Muzeum. Dyrektor wygłosił długie przemówienie, w którym wymienił wszystkich naukowców, ich tematy i osiągnięcia. Mnie w tym sprawozdaniu nie było. Nie wspomnian ani o moim temacie naukowym, ani o tym, że w zeszłym roku zrealizowałam dwie wystawy o tematyce kosmicznej. Nie byłam godna nawet tego, aby wymienił moje nazwisko obok świeżo upełczonych magi-strów, ani też po nich. W jego pojęciu nie mam żadnych zasług i chyba tego rodzaju poglądy próbował zaszczerpić całemu naszemu zespołowi. Byłam jedyną osobą, która w 1974 roku zrealizowała obie zleczone wówczas wystawy, a przygotowała projekt trzeciej. Tymczasem dyrektor podziękował osobom, które nawet nie zamyczył pióra swych scenariuszy, mnie zaś pogardliwie pominał.

Po 21 latach pracy w Muzeum i po 16 latach pracy w PAN, czuję, że i mnie zaczęto obejmować zarządem demoralizacji. Przeszłam prejmować się naszymi planami i dyscypliną pracy itp., bo wszystko zawsze jest źle”.

22.03.1976 R.

„Nie wiem, czy Pani Profesor wie, że mój dyrektor całkowiec prawie wykluczył mnie ze wszystkich prac i uprawnień, skazując na wyłączenie z marginesie instytucji. Wszyscy inni mogą uczestniczyć w kolegiach, wiedzieć, co się robi aktualnie w Muzeum. Moja kierowniczkia nie zagłada do mnie całym miesiącami, omawiając wszystkie sprawy z młodszymi ode mnie pracownikami. Moje plany dotyczące wystaw i kół młodzieżowych leżą od wielu miesięcy u dyrektora do tej pory nie zatwierdzone. Gdybym nie miała zainteresowań własnych i tematu dotyczącego utworów trzeciordzędowych w kopalni Turów, mogłabym siedzieć całym miesiącami bezczynnie. Wygląda to tak, jakby mój dyrektor świadomie skazał mnie na powolne wykańczanie się, dopóki nie znajdzie powodu, aby mnie wreszcie zwolnić z zajmowanego stanowiska. Ciągle nie mogę się nadziwić, że znalazłam wielu przyjaciół wśród ludzi, których nazwiska zna cały świat, od których dostaje słowa zachęty do dalszej pracy i uznania. A jednocześnie stałam się pośmiewiskiem ludzi, którzy właściwie nie mają nic do powiedzenia”.

16.07.1977 R.

„Co do mojej sytuacji w Muzeum, to mało się ona zmienia. Jestem prawie zupełnie wykluczona z wszelkich prac sekcji popularyzacji, w której pracuję. Moja kierowniczkia zadawała mi tylko o tym, co zostało właśnie zrobione. Jak więc Pani Profesor widzi, jestem prawie na prawach emeryta, któremu wprawdzie swobodnie kaskawie zatrzymał warsztat pracy, ale który zupełnie już się nie liczy. Czy naprawdę nie mogę być przydatna w tej instytucji, choć szef mnie nie znosi? Przez długie lata prowadziłam różne zajęcia dla młodzieży i dzieci w ramach kół młodzieżowych, a dziś mój szef nazwał to wszystko amatorszczną i improwizacją”.

EPILOG

W marcu 1981 roku wiceprzewodnicząca Zarządu Srodowiskowego ZNP w PAN zwraca się do przewodniczącej Komisji Prezydium PAN ds. odwołań od krzywdzących decyzji z prośbą o rozpatrzenie m. in. sprawy dr Kryszynie Nawary, od 20 lat adiunktka w Muzeum Ziemi PAN, od lat nie mającej właściwych warunków do pracy naukowej i możliwości zrobienia habilitacji:

„Na przełomie lat 1967/68 zabrano jej temat rozprawy habilitacyjnej, uniemożliwiono korzystanie z materiałów geologicznych koniecznych do tej pracy oraz zabroniono publikować cokolwiek na ten temat i inne pokrewne. W tej sytuacji dr Nawara zajęła się popularyzacją geologii, a później astrologii i badań kosmicznych. Jej dorobek w tym zakresie jest ogromny. I od tej pracy została odsunięta po kilku latach. Zwracała się do kolejnych przewodniczących Rady Naukowej w Muzeum Ziemi (obaż już nie żyją) z prośbą o pomoc — bezskutecznie. W październiku 1978 r. złożyła skargę na piśmie do prof. Jana Kazimarku jako Sekretarza Naukowego PAN o ustawienie szkolenia jej. Skarga ta została przekazana Zarządowi Oddziału ZNP przy PAN do zaopiniowania. Przewodzone rozmowy, również spoza PAN, całkowiec pogłodziły zasadność tej skargi. Sprawa ta nie została do 1976 r. załatwiona, m.in. skarga i inne dołączone do niej dokumenty zaginęły. Moje interwencje odniosły tylko ten skutek, że ustały szczególnie drastyczne szkolenia z stosunku do dr Nawary i że nie została zwolniona z pracy. Tym niemniej nie tylko w dalszym ciągu nie ma możliwości habilitacji, ale również uniemożliwiono jej przez cały omawiany okres naukowe wyjazdy zagranicę.

W odpowiedzi została uprzejmie poinformowana, że doktor Kryszyna Nawara po rozmowie zdecydowała się wycofać swą sprawę z Komisji.

Dłaczego, dlaczego wycofała się wtedy, kiedy miała wreszcie szansę obiektywnego rozpatrzenia sprawy? Może odpowiedź będzie jej ostatni już list:

„Wkrótce po wysianiu przez Panią Profesor materiałów do Komisji w PAN zatelefonowała do mnie przewodnicząca Komisji. Wyjaśniła mi, że Komisja nie roz-waża takich spraw jak moja, a zajmuję się jedynie sprawami pracowników przesładowanych politycznie po marcu 1968 r. Wytłumaczyła mi, że lepiej będzie wycofać tę sprawę, gdyż mogę mieć wiele nieprzyjemności (...).”

Wkrótce po wysianiu przez Panią Profesor materiałów do Komisji w PAN zatelefonowała do mnie przewodnicząca Komisji. Wyjaśniła mi, że Komisja nie rozważa takich spraw jak moja, a zajmuję się jedynie sprawami pracowników przesładowanych politycznie po marcu 1968 r. Wytłumaczyła mi, że lepiej będzie wycofać tę sprawę, gdyż mogę mieć wiele nieprzyjemności (...).”

Nie mam ochoty na pracę w Muzeum Ziemi, w którym nie mam w zasadzie żadnych perspektyw. Może jednak moim władcom tylko o to chodzi, abym sama podjęła decyzję odejścia, bo oni nie mogą tego zrobić. W Muzeum mają gotową odpowiedź, gdyby ktoś chciał się zainteresować — jestem nieznośna i niezdolna do normalnej pracy z innymi”.

26.01.1976 R.

...„Kilka lat temu wysunęłam projekt, aby we Fromborku, w którym powstała nowoczesna koncepcja Układu Słonecznego, stworzyć ośrodek badań planet. Pomysł chyba nie był bardzo szalony, skoro zainteresował wice marszałka Sejmu, A. Benesza, który obiecał pomóc

JAK PŁACIĆ ZA „PRZEGĘSZCZENIE”?

W ostatnich kilku dniach do redakcji wpłynęło wiele listów, w których nasi Czytelnicy proszą o właściwą interpretację paragrafu 11 ust. 1 pkt. 8 uchwały Rady Ministrów nr 178 w sprawie wynagrodzenia nauczycieli za trudne warunki pracy. Oto fragmenty niektórych z nich.

Od wielu tygodni środowisko nauczycielskie bulwersuje wykładnia jednego z przepisów zawartych w uchwał-e nr 178 Rady Ministrów z 16 sierpnia br. Uchwała ta oczekiwana była z ogromnym zainteresowaniem przez wszystkich nauczycieli i wychowawców jako kolejny, ważny etap konkretyzacji postanowień Karty Nauczyciela. I trudno dziś odpowiedzieć na pytanie, czy oczekiwanie to zostało spełnione, gdyż nie tyle kolejne etapy, co ostateczne uregulowanie całosci spraw wynikających z Karty, stanowić może podstawę jednoczesnej oceny. A to jeszcze przed nami. Trudno jednak powstrzymać się od ocen częściowych, bowiem ustawa określiła jasno i wyraźnie obowiązki nauczyciela, ale jednocześnie zobligowała pracodawcę do stwarzania warunków gwarantujących jak najlepsze ich wykonanie (wynika to zresztą z art. 94 Kodeksu Pracy z 26 czerwca 1974 r.). Przy czym w tym pierwszym przypadku mamy do czynienia z faktem dokonywanym, w drugim zaś raczej z inicjacją procesu, który ma charakter stały. Tak i tylko tak pojmujemy intencję i ducha ustawy.

Warto przy tym zwrócić uwagę na fakt, że warunki pracy nauczyciela, to jednocześnie warunki determinujące jakość procesu dydaktyczno-wychowawczego, jakości pracy z uczniem, podmiotem naszego działania. Nie da się tych spraw rozdzielić, traktować rozłącznie, bowiem ich złożoność jest oczywista dla każdego. Ale czy rzeczywistość dla każdego? I tu dochodzimy do spornej interpretacji przepisu.

Pracodawca uznał postulat nauczycieli, iż praca w klasach przepełnionych (powyżej normy ustalonej na 25 uczniów) jest pracą w trudnych warunkach (Porozumienie ZNP—MOiW, wniosek 56). Znalazło to swoje potwierdzenie w przepisach par. 11 ust. 1 pkt 8 uchwały nr 178 Rady Ministrów wprowadzającej dodatek pieniężny w wysokości 2 zł za każdego ucznia powyżej normy na każdej prowadzonej przez niego lekcji. Okazuje się jednak, że nawet przepisy jasne i klarowne można „ulepszać”, placąc nie za każdą godzinę w miesiącu, lecz za każdą w tygodniu.

A co o tym myślą nauczycieli? Po pierwsze nikt go o to nie pytał, po wtóre zastanawia się, jaką wartość ma norma prawna, która można zlekceważyć, a po trzecie, że sprawozdanie tego przepisu do groszowych dodatków jest jaskrawym dowodem wypaczenia intencji i ducha Karty Nauczyciela.

Przepis nakładający obowiązek wypłacania każdemu nauczycielowi dodatku dochodzącego do 15 proc. wynagrodzenia zasadniczego w sytuacji, gdy zakład pracy nie zapewnia mu właściwych warunków pracy (nadmierna liczba uczniów) miał stanowić dotkliwy, bo finansowy bodziec do usilnych starań administracji oświatowej o poprawę warunków pracy tej grupy zatrudnionych. Ograniczenie dodatku jest wyrazem dowodem, iż administracja uchyla się od swego podstawowego obowiązku wobec pracowników.

Jeżeli nawet resort oświaty i wychowania zmieni wykładnię art. 11 cyt. uchwały na skutek obrażenia opinii nauczycielskiej — to na tym przykładzie pragniemy wyrazić protest środowiska nauczycielskiego wobec praktyki, z którą od lat walczyli Związek Nauczycielstwa Polskiego i z którą nierównocześnie podjął bezwzględna walkę po odzwierciedleniu struktury związkowych.

Kierujemy ten list do Obywatela Ministra, mając w pamięci słowa, które padły z trybuny XXXII Zjazdu Delegatów ZNP: — „Nie jestem przedstawicielem zgody wśród nauczycieli, jestem przedstawicielem nauczycieli w rządzie.”

Osobnikowie dzielnicowych grup młodszych ZNP w Warszawie (następuje 17 podpisów)

Uprzejmie prosimy o wyjaśnienie par. 11 ust. 1 pkt. 8 uchwały Rady Ministrów nr 178 z 16 sierpnia 1982 r. w sprawie wynagrodzenia nauczycieli za trudne warunki pracy.

Dotychczas obliczano nam dodatek za trudne warunki pracy, wypłacając nauczycielom po 2 zł za każdego ucznia powyżej normy (25) za każdą godzinę zajęć dydaktycznych w miesiącu, przestrzegając zasady, by wynagrodzenie z tego tytułu nie przekraczało 15 proc. poborów zasadniczych. Od grudnia bieżącego roku sposób obliczenia dodatku ma ulec zmianie. Otrzymamy po 2 zł za każdego ucznia powyżej normy (25) w stosunku do tygodniowego wymiaru godzin, przez co suma dodatku zmniejszy się przeszło czterokrotnie.

Uprzejmie prosimy o szybką odpowiedź z podaniem dokładnego sposobu obliczenia dodatku za trudną pracę. Nauczyciele Szkoły Podstawowej w Pocerzawach

Zwracamy się z uprzejmą prośbą o podanie sposobu obliczenia dodatku za trudne warunki pracy (grupy liczące powyżej 25 dzieci) nauczycieli w przedszkolach, zgodnie z uchwałą nr 178 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r. paragraf 11 ust. 1 pkt 8.

Pragniemy nadmienić, że przedmiotowy dodatek jest w poszczególnych jednostkach obsługi finansowej różnie obliczany i wypłacany, co powoduje nieporozumienia wśród grona nauczycielskiego.

Gonowola Imielińska Gdańsk

Podstawowa Organizacja Partyjna przy Szkole Pod-

Zarządzenie Oświaty i Wychowania w wytycznych z 13 listopada 1982 roku w sprawie prawidłowego wdrażania przepisów uchwały nr 178 Rady Ministrów z dnia 16 sierpnia 1982 r. w sprawie wynagrodzenia nauczycieli, określa jedynocześnie sprawę obliczania dodatku, stwierdzając, iż: dodatki za prowadzenie zajęć dydaktycznych w oddziałach liczących powyżej 25 uczniów wypłaca się na zasadach określonych w par. 8 zarządzenia z dnia 31 lipca 1982 r. w sprawie wykazu trudnych i uciążliwych warunków pracy oraz wypłacania dodatków z tytułu pracy w tych warunkach (Dz. Urz. MOiW nr 11, poz. 98) w brzmieniu nadanym mu zarządzeniem ministra Oiw z dnia 13 listopada 1982 r.

Poniżej publikujemy pełny tekst zarządzenia.

Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 13 listopada 1982 r. w sprawie wykazu trudnych i uciążliwych warunków pracy oraz zasad wypłacania dodatków z tytułu pracy w tych warunkach.

Na podstawie art. 34 ust. 2 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. — Karta Nauczyciela (Dz. U. nr 3, poz. 19) zarządza się, co następuje:

§ 1

W wytycznych z dnia 13 listopada 1982 r. w sprawie wykazu trudnych i uciążliwych warunków pracy oraz wypłacania dodatków z tytułu pracy w tych warunkach (Dz. Urz. MOiW nr 11, poz. 98) wprowadza się następujące zmiany:

1. § 3 otrzymuje brzmienie:

„§ 3. Dodatki za trudne warunki pracy wypłaca się miesięcznie z góry, z wyjątkiem dodatku za prowadzenie zajęć dydaktycznych w szkołach oraz wychowawczo-opiekunicych w przedszkolach w oddziałach (grupach) liczących ponad 25 uczniów (dzieci).

1. Dodatek za prowadzenie zajęć dydaktycznych (wychowawczo-opiekunicych) w oddziałach (grupach) liczących ponad 25 uczniów (dzieci) wypłaca się miesięcznie z dołu za każdą przepracowaną godzinę zajęć w oddziale (grupie) liczącej ponad 25 uczniów (dzieci). Podstawę wypłacenia tego dodatku stanowi oświadczenie nauczyciela o liczbie godzin przepracowanych w miesiącu w oddziałach (grupach) liczących ponad 25 uczniów (dzieci) i należnej z tego tytułu kwocie dodatku. Liczba uczniów (dzieci) w oddziale (grupie) ustala się według faktycznej liczby uczniów na zajęciach.

3. Za czas choroby wysokość dodatku, o którym mowa w ust. 2 ustala się według zasad jak ze urlop wypoczynkowy”.

1. Dotychczasowy § 8 oznacza się jako § 9.

§ 2

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia z mocą obowiązującą od 1 sierpnia 1982 r.

(Bolesław Faron)

DOPING

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem artykuł dra Andrzeja Debowskiego z Zielonej Góry („Głos” nr 34) pt. „Dodatek specjalistyczny — za co i komu?”. Dodatek ten stanie się czynnikiem różniącym prace nauczycielskie. To dobrze — gdyż tak jak w innych zawodach, tak i w nauczycielskim, prace powinny być różnicowane w zależności od wyników pracy. Wprowadzenie dodatków stworzy więc szansę dla nauczycieli zaangażowanych, twórczych, wybitnych.

Niekiedy mnie natomiast, że w ODN ma być ulokowane komisje nadające stopnie. Doświadczenie wskazuje, że niektórzy wybitniejsi — a obecnie pracownicy ODN, mają duże trudności we współpracy z nauczycielami, nie mówiąc już o kwestii sprawdzania przez nich wiedzy. Na podstawie licznych sygnałów od nauczycieli wiem, że byli faceci wybitniejsi, z którymi bardzo trudno prowadzić się jakakolwiek dyskusję na tematy dydaktyczne czy wychowawcze. Nie wiem, dlaczego, że nauczyciele niechętnie wchodziłyby do współpracy z ODN w komisjach nadających stopnie specjalizacji zawodowej.

Nie można stawiać zarzutu — jak to robi kol. Andrzej Debowski — tym nauczycielom, którzy systematycznie doskonaliли swój warsztat pracy przez ustawiczne doszkalcenie się. Modernizacja kształcenia i wychowania w Polsce stawia przed każdym pracownikiem oświaty obowiązek uzupełnienia i podnoszenia kwalifikacji zawodowych. Jedyne pedagogy o dużym zasobie wiedzy merytorycznej, tworcy mogą sprostać nowym zadaniom oświaty.

Ustawiczne kształcenie się jest przyszłościową formą doskonalenia. Dlatego, dobrze, jeśli nauczyciele uczestniczą w różnych formach doskonalenia, na przykład w kursach. Wprawdzie poziom niektórych kursów prowadzonych przez IKNIBO czy ODN jest niski, ale nie można się poddać.

Nie podzielałem poglądu kol. Debowskiego na temat organizowania przez ODN „wszechniczy” dla nauczycieli ubiegających się o stopień specjalizacji zawodowej. Tu nie może być monopola. Formy powinny być różne. Od szeregu lat prowadzona była na przykład akcja odczytów pedagogicznych. Uważam, że dają one dobrą podstawę do ubiegania się o kolejne stopnie specjalizacji zawodowej. Odczyty spełniają bowiem bardzo ważną rolę w doskonaleniu i upowszechnianiu pozytywnych doświadczeń nauczycieli. Pisanie odczytów pobudza bowiem do badań i eksperymentów, do pracy twórczej, wpływa na kształtowanie osobowości nauczyciela.

Badania przeprowadzone w latach 1970—71 przez J. Janickiego wykazały, że autorytet odczytów pedagogicznych mobilizują innych nauczycieli do angażowania się w prace szkoły, środowiska społecznego. Wy różnią się oni lepszymi na ogół wynikami pracy dydaktyczno-wychowawczej, posiadają częściej niż pozostaali nauczyciele różne formy samokształcenia, doskonała systematycznie warsztat pracy pedagogicznej.

Uważam, że rady postępu pedagogicznego powinny w dalszym ciągu rozwijać akcje odczytów pedagogicznych, mobilizować nauczycieli do opisywania swoich doświadczeń. Trzeba też stworzyć odpowiedni klimat i warunki dla efektywniejszego rozwoju tej formy twórczości nauczycielskiej. Myślę, że zdobywanie przez nauczycieli stopni specjalizacji zawodowej będzie dobrym dopingiem do lepszej pracy.

STANISŁAW BRANŃSKI  
Oborniki Śląskie

RANGA  
JEZYKA  
POLSKIEGO

Główne założenia zmienionego regulaminu dojrzałości są już znane. Z treści regulaminu wynika, iż preferuje się w nim i podnosi rangę języka ojczystego. Wszyscy uczniowie mają bowiem obowiązek zdawania zarówno pisemnego, jak i ustnego egzaminu dojrzałości z języka polskiego. Innowacja idzie jednak dalej. Ocena niedostateczna z pisemnej części automatycznie wyklucza z zdawania dalszej części egzaminu dojrzałości z wyjątkiem tych uczniów, którzy w klasie przedostatniej i maturnej otrzymali na koniec roku szkolnego ocenę dobrą bądź bardzo dobrą.

Tylko oni będą mieli prawo do egzaminu poprawkowego z języka polskiego.

Tworcom regulaminu dojrzałości prawdopodobnie przyświecała idea wyeliminowania przypadkowości w otrzymaniu negatywnej oceny przez uczniów dobrych i zdolnych, umożliwienia jej poprawienia. Z punktu widzenia ich dobra — chwałebna to i godna pochwały decyzja. Niemniej jednak warto i trzeba zastanowić się nad losami tych uczniów, których potocznie nazywamy średniozdolnymi lub wykazującymi się przeciętnymi zdolnościami z przedmiotu humanistycznym, a wybitnie uzdolnionymi z innych przedmiotów. Może to być znakomity matematyk, biolog czy uczeń nieprzebieżnie uzdolniony artystycznie, czasem laureat olimpiady przedmiotowej. Jeśli uzyska tylko ocenę dostateczną w klasie przedostatniej lub ostatniej, a na maturze pisemnej z języka polskiego otrzyma ocenę niedostateczną, to wówczas cały rok czekać musi na powtórzenie egzaminu dojrzałości. Sądzę, że sytuacje takie mogą i będą się zdarzać. Czy tego typu uczniom (laureatom olimpiad przedmiotowych) nie należałoby dać szans takimi, na zdawanie egzaminu poprawkowego z języka polskiego?

Oczywiście, zdając sobie sprawę z tego, iż przyszły matematyk czy biolog powinien i musi co najmniej poprawnie pisać po polsku, jednak uważam, że możemy preferować w wyjątkowych przypadkach uczniów uzdolnionych jednokierunkowo. Nie jestem zwolennikiem „podciągania” ocen z języka polskiego tego typu uczniom na koniec roku szkolnego w klasie przedmaturnej i maturalej — a tego należy się spodziewać — lecz dania im szans zagwarantowanych przez regulamin dojrzałości. Będzie to, jak sądzę, dodatkowym bodźcem skłaniającym uczniów zdolnych do udziału w olimpiadach przedmiotowych.

Cieszy fakt, iż nowy regulamin egzaminu dojrzałości tak wielki nacisk kładzie na rolę języka ojczystego w kształceniu ucznia na poziomie szkoły średniej, podnosi jego rangę i autorytet, jednak, jak mi się wydaje, nie spełnia pokładanej w nim nadziei na poprawę edukacji polonistycznej. Obowiązująca sianka godzin przydziału językowi polskiemu w każdej klasie liceum ogólnokształcącego po 4 godziny tygodniowo — bez względu na profil kształcenia. Owo pensum 4 godzin tygodniowo wydaje się zbyt małe, niewystarczające. Na sprawę tę niejednokrotnie już zwracali uwagę nauczyciele polonisci na licznych konferencjach i zebraniach przedmiotowych. Jak do tej pory dezynwoltę zwiększenia liczby godzin języka polskiego do 5 w tygodniu nie znalazł żadnego odzewu.

Owszem — od roku szkolnego 1981/82 zlikwidowano 1 godzinę języka polskiego w klasie drugiej o profilu podstawowym, wyrównując w ten sposób liczbę godzin obowiązkowych we wszystkich profilach na poziomie tej klasy. Nauczyciele polonisci nie przyjęli tej decyzji, jak można się domyślać, przychylnie, gdyż program języka polskiego obowiązujący w klasie drugiej jest najbardziej obszerny i przeładowany. Nie zdarza się prawie żadnemu polonistce zrealizowanie go w pełni w ciągu roku szkolnego. Niekopki budzi przede wszystkim to, że literaturę epoki pozytywizmu traktuje się po macoszemu, pobieżnie, gdyż zbliżający się koniec roku szkolnego nie sprzyja pogłębianiu wiedzy o tej epoce.

Układ chronologiczny omawiania literatury w liceum ogólnokształcącym powoduje, iż w klasie drugiej gros czasu poświęca się trudnej w odbiorze literaturze romantycznej na wybitną niekoryzytę pozytywności. Dodać trzeba, iż z punktu widzenia społecznego i wychowawczego taka sytuacja powoduje ujemne skutki w wychowaniu żywych i aktualnych treści literatury pozytywistycznej na młodzież. Wydaje mi się, że sytuację tę zmienić może przywrócenie w liceum ogólnokształcącym 1 godziny języka polskiego w każdej klasie.

Nie uzasadniłem tej tezy w odniesieniu do innych poziomów klas, gdyż rzeczą zrozumiałą jest solidne eksponowanie treści wychowawczych i kształcących zawartości literatury epoki Oświecenia (kończąc literaturę w klasie pierwszej), dwudziestolecia międzywojennego (kończąc literaturę w klasie trzeciej) oraz literaturę współczesną i powtórzenie materiału w klasie maturalej.

Innym argumentem przemawiającym za wprowadzeniem 5 godzin języka polskiego w tygodniku jest właśnie obowiązkowy egzamin pisemny i ustny z tego przedmiotu. Nowy regulamin nakłada dodatkowo na nauczycieli języka polskiego obowiązek obowiązków zintensyfikowania pracy zarówno nad kształceniem i językowym, jak i historyczno-literackim. Wobec faktu dysponowania małą ilością godzin lekcyjnych, zbyt duża liczba godzin w klasie, pensum godzin tygodniowych podaniom nauczyciela — 22 godziny, a więc 6 klas, w roku szkolnym 1981/82 — 20 godzin, a więc 5 klas, w roku szkolnym 1983/84 — 18 godzin, w tym w dalszym ciągu 5 klas) stawałoby zbyt wielkie obciążenie, aby w pełni można było wywiązać się z zadań stawianych przez program nauczania języka polskiego.

Od roku 1983/84 nauczyciel polonista będzie pracował jak i wszyscy inni nauczyciele przedmiotowy, w wymiarze 18 godzin tygodniowo. Powtarzam raz jeszcze: będzie uczył w dalszym ciągu 5 zespo-

łów klasowych, a więc tyle samo co obecnie. Zarówno, zapewne gwoli sprawiedliwości, wymiar tygodniowej ilości godzin równy wszystkim nauczycielom przedmiotowcom. W dalszym ciągu — podnosząc rangę przedmiotu — nie dostrzeżono zatem obciążenia nauczyciela polonisty zwiększoną ilością pracy szkolnej i domowej w porównaniu z nauczycielami innych przedmiotów.

Sprawę tę sygnalizowałem już w 1978 roku w liście opublikowanym na łamach „Literatury”, niestety do dnia dzisiejszego jej nie rozwiązano. Tymczasem, jeśli przyjmiemy zespół klasyowy liczący 25 uczniów (realnie, obowiązywać będzie taka sytuacja tylko w klasach pierwszych), to nauczycielowi języka polskiego, przypada poprawianie 100 zadań klasowych (obowiązują 4 zadania klasowe w ciągu całego roku szkolnego), 150 wypracowań domowych (licząc 6 wypracowań poprawianych w roku), 50 sprawdzianów z nauki o języku (obowiązują 2 w ciągu roku), nie licząc już poprawiania referatów, zeszytów domowych, recenzji czy sprawdzianów wiadomości rzeczowych i innych. W sumie daje to niebagatelna ilość bo 300 prac pisemnych w jednej klasie, które należy poprawić, ocenić, zrecenzować, a następnie przeprowadzić różnego rodzaju ćwiczenia w doskonaleniu wypowiedzi pisemnych. Nauczyciel języka polskiego prowadzący 5 zespołów klasowych ma do poprawiania w ciągu roku szkolnego 1500 prac pisemnych, nie wliczając w to prac maturalnych, o wiele obszerniejszych, i tzw. próbnych matur.

Nie chodzi o utyskiwanie, bo nie w tym rzecz, ale o wskazanie na realne fakty, które świadczą o ogromie pracy wykonywanej przez nauczyciela polonistę. Wspomnę jeszcze o tym, iż w sytuacji prowadzenia klas z rozszerzonym programem języka obcego, ilość godzin w takich klasach z reguły jest wyższa od ilości godzin języka ojczystego. Nie jest to na pewno sytuacja dobra i budująca z punktu widzenia wychowawczego.

Myślę, że tylko globalne i realne spożerzenie na nauczanie języka ojczystego w polskiej szkole może radykalnie podnieść rangę zarówno edukacji polonistycznej, jak i autorytet nauczyciela polonisty. W tym też kierunku zmierzały poczynione przeze mnie uwagi i spostrzeżenia.

KRZYŻSTOF BRAUER  
Wrocław

PRAWORZADNOŚCI  
KŁAMAĆ  
NIE WOLNO

Nauczycielskie Koło Rencistów i Emerytów w Gdyni wyraża sprzeciw w związku z wydanym okólnikiem nr 32 Zakładu Ubezpieczeń Społecznych z 16 września 1982 r., który to w części III, pkt 17 ustala, że przeliczenie rent i emerytur nauczycielskich zostanie dokonane na zasadach i w terminach określonych w przyszłej ustawie emerytalnej. Jest to po prostu łamanie ustawy Karty Nauczyciela, która wyraźnie ustala w art. 91, że przeliczenie nastąpi nie na zasadach ogólnych, lecz w oparciu o wzrost wynagrodzenia czynnych nauczycieli. ZUS nie ma prawa wprowadzania zmian w ustawie. W ostatnim czasie prace nauczycielskie wzrosły więcej niż przeciętna płaca i dlatego średnia podwyżka płac w kraju nie może być podstawą przy przeliczeniach. Przeliczenia powinny być dokonane już obecnie, biorąc pod uwagę różnice w uposażeniu, dodatki stażowe, trzynastą pensję i nagrody jubileuszowe. Uważamy, że Karta Nauczyciela powinna być w 100 proc. realizowana. Praworządności kłamać nie wolno.

Z upoważnienia  
Kola RIE ZNP w Gdyni

PRZECIWKO  
PODZIAŁOM

Z uwaga przeczytałem korespondencję w kwestii bibliotek szkolnych i bibliotekarzy, zamieszczoną w 36 nr „Głosu Nauczycielskiego”. Dowodzi ona wzrastającej aktywności tej grupy nauczycieli, a zarazem jest próbą poszukiwania sensownych rozwiązań w podsystemie oświatowym, jaki niewątpliwie stanowią biblioteki placówek oświatowo-wychowawczych. Za najważniejsze z punktu widzenia zawodowego uważam troskę autork tej korespondencji o spójność systemu oświatowego, a tak-

że o integrację samego środowiska nauczycielskiego, bez stosowania dyskryminującego podziału na bardziej lub mniej uprzywilejowanych nauczycieli. Takie podziały — wiadomo — wyrządzą więcej szkody niż pożytku, bo niesnaski w gronie nauczycielskim znajdują swój rezonans w środowisku uczniowskim. Wszyscy nauczyciele specjalizacji przedmiotowej oraz wychowawcy i bibliotekarze wspólnie służą jednej sprawie. Tylko ich zespołowy trud warunkuje kompleksowe oddziaływanie wychowawcze i dydaktyczne i zapewne oczekiwanie rezultatów. Tak rozumiane funkcjonowanie placówek oświatowych nie może eliminować istotnego udziału bibliotek i bibliotekarzy w procesie dydaktyczno-wychowawczym.

Podzielałem w tym względzie zdanie Koleżanki z Ostrołęki, które próbują sensownie i przekonywująco udokumentować swoje racje zawodowe. Najważniejszy z argumentów to wypełnianie przez nauczyciela-bibliotekarza założonych funkcji dydaktyczno-wychowawczych w bibliotece. Do tej właściwości pedagogicznej biblioteczek sięga się nieomal na co dzień w formie poleceń — „pniech tam pani zamieścić dla dziś, bo nauczyciel X nieobecny”. Owo polecenie zajęcia się klasą zakłada w sposób jednoznaczny świadczenie przez nauczyciela — bibliotekarza opieki dydaktyczno-wychowawczej na rzecz uczniów.

Nie innej. Bez uznania jego kompetencji pedagogicznej nikt zapewne z kierownictwa szkoły nie zleczył bibliotekarzowi tego zadania. Chodzi zatem jedynie o usankcjonowanie prawne tych umiejętności nauczyciela-bibliotekarza i potraktowanie go równorzędnie z innymi nauczycielami w szkole. Bibliotekarz tak jak nauczyciel przedmiotu jest specjalistą, często o szerokich horyzontach, doradcą interdyscyplinarnym. Nie wolno więc umniejszać jego faktycznego wkładu pracy w życie szkoły i kształtowanie osobowości uczniów.

- Problem drugi, który wynika z korespondencji Krystyny Olechowskiej z Wałbrzyska, dotyczy sprawy nadzoru merytorycznego bibliotek pedagogicznych nad bibliotekami szkolnymi. Szkoda, że zacieńczenie nie pozwoliło autorce na logiczne uzasadnienie swojego protestu. Jeśli nawet przyjęcie wariantu I odnośnie funkcjonowania bibliotek szkolnych wydaje się autorce niewłaściwe, to należałoby oczekiwać z jej strony konkretnych argumentów. Przede wszystkim znajomości aktualnych realiów funkcjonowania nie tylko lokalnej biblioteki pedagogicznej, ale i innych, ażeby nie uogólniać niesprawdzonego faktów. Koleżanka Olechowska jednoznacznie ocenia pracę bibliotek pedagogicznych, zarzucając im, że są biernie i nie spełniają należycie swych funkcji. Rzadko spotykamy się z tak nieodpowiedzialną oceną pracy zawodowej i instytucji jako całości. A przecież wszystkich nas musi obowiązywać kultura pedagogiczna.
- Na niwie oświatowej jest wiele jeszcze zadań zarówno dla bibliotek szkolnych, jak i pedagogicznych. Jedne i drugie mają służyć idei kształcenia, uzupełniać się wzajemnie w oddziaływaniu na środowisko. Rzecz w tym, aby zagrać w harmonijnym związku, eliminując dysonanse.
- Autorka wyraża obawę, że biblioteki pedagogiczne zajmą się jedynie wyścizkami do szkół. To oczywiście błąd w rozumieniu. Chodzi przecież o współpracę, współdziałanie w sprawach merytorycznych i metodycznych bibliotek, a nie stawianie muru chińskiego między placówkami tej samej sieci. Nie możemy też zapominać, że w bibliotekach szkolnych wszystko już gra. Wysoki procent stanowią w nich nauczyciele nie przystosowani do speyfikacji tej pracy. Należy im pomóc wyjaśnić szereg nieznanych kwestii. Tego nie jest w stanie wykonać nauczyciel metodyczny, jedyny czasem na ogromną rzeszę bibliotekarzy szkolnych.

KAZIMIERA ATAMAŃCZUK  
Elbląg

TYLKO  
W WOLNA SOBOTE!

wród uczniów i grona nauczającego. Nauczyciele realizujący swój przedmiot w wymiarze jednej godziny w tygodniu często nie mogą uczniowi wystawić oceny, gdyż ten, zamiast na lekcji, chlubi się i szczytnie reprezentuje swoją szkołę.

Wydaje się, że bardziej korzystnie winno być przeprowadzenie lekcji wf, w których biorą udział wszyscy uczniowie, a nie tylko garstka. Mam wrażenie, że szkoła jest przybudówką sportu, że przede wszystkim liczą się wyniki sportowe, a nie wyniki nauczania. Nauczyciele amiblni, śpiący ośsiągają w swojej pracy dydaktycznej i wychowawczej znaczące wyniki, są traktowani jako nastawieni antysportowo.

Dyskutujemy nad dokumentem MOiW „Kogo chcemy wychowywać w polskiej szkole”. Stwierdza się w nim, że najważniejsze jest zdrowie ucznia i tak zorganizowana lekcja wf, aby objęła wszystkich uczniów. Ponadto mówi się tam dość cieżko, że dziecie i młodzież mamy wychowywać w dyscyplinie, wypełnianiu swob obowiązków szkolnych, pracowitości itp. A z drugiej strony realizacja tych zadań jest zakłócana i to m. in. przez redaktorów cytowanego dokumentu, bo przecież projekt ten opracował Departament Wychowania i Kultury Fizycznej MOiW.

Mam wnioski i propozycje:

- Lekcja, jako najważniejsze ogniwo w procesie kształcenia i wychowania, powinna być prawnie chroniona. I w tym celu ministerstwo powinno wydać odpowiedni akt prawny, zняjąc odpowiedzialności za to dyrektorów szkół.

- Imprezy rejonowe i wojewódzkie szkolne organizować należy po zajęciach lekcyjnych.

- Imprezy rejonowe i wojewódzkie przeprowadzać tylko w wolne soboty. Report nie poniesie z tego tytułu dodatkowych kosztów, gdyż obecnie — jak już wspominałem — za nieobecności na lekcjach nauczycieli wf organizuje się płatne zastępstwa. Za prace nauczyciela wf w wolną sobotę płaciłoby się tylko jemu.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI  
Kamienie Zabłokowski

PODUPADŁY  
KURORT

Sanatorium w Naleczowie cieszyło się wśród społeczeństwa nauczycielskiego dobrą opinią. Nowoczesny budynek sanatorium ZNP, jako przedmiot dumy uzdrowiskowej, przedstawiał się na widokówkach, ukazujących Naleczów. Wprawdzie ostatnio wybudowano i budyne się tam bardziej nowoczesne sanatoria, jednak warunki kuracji w sanatorium nauczycielskim były nadal dobre, gdyby... Właśnie, gdyby ośrodek reprezentował ten sam poziom usług, co niedgdy.

Sanatorium Związku Nauczycielstwa Polskiego, który je wybudował i nim dysponował, zda się przeyłto okres świetności, a być może kryzys dał mu się szcególnie we smaki. Zdezultowane ławki w sanatoriumym parku, wyszczerbione schody wejściowe, brak firan na oknach — czyniła na przyjeżdżających przynębiające wrażenie. Rezoników i podzieli nie wymienia się przez cały 34-dniowy turnus. Po prostu, nie można ich wymienić, bo zapas na zmianę wprawdzie istnieje, ale tylko... dla następnego turnusu. Zaniechano organizowania wszelkich rozrywek kulturalnych. Kłębny odbywały się wyściski do pobliskiego Kamierza, Lublina, Majdanka, Puław. Obecnie na początku turnusu proponuje się przechadzkę pod hasłem „Zwiedzamy Naleczów” i na tym działalność kulturalno-oświatową się kończy. Zabiegajmy kuracjomusom tylko część dnia. Co czynić i pozostałemu tyłkom?

Jesienną Naleczów kłębnie nostalgiją i nudą. Sporadycznie odbywają się w kawiarni „Zdrojowej” koncerty muzyczne, ponadto we wtorki, czwartki, soboty i niedziele „wieszcorki taneczne”. Dla osób nie należących w długie, jesiennie wieczory — biblioteka czynna 6 razy w tygodniu i rozegulowany (jeden) telewizor esarmobialny na 100 osób, jednal sala bilardowa i stol do gry w karty. Podobno był kiedyś telewizor kolorowy, podobno organizowano występy artystyczne na terenie sanatorium, zbiorowe wyjścia na imprezy.

W szkołach organizuje się dożalne zastępstwa za nieobecnych nauczycieli. Dośladawo jest zorganizować takie zastępstwa w szkołach wysoko zorganizowanych, lecz w szkołach małych całe klasy są zwalniane z ostatnich lekcji. Nie odbywają się zajęcia pozalekcyjne. Taki stan trwa tygodniami i miesiącami. Rozluźniają się dyscyplina

EDZISŁAW LOREK  
Krynki

SPOSÓB ŻYCIA

O nauczycielach-nowatorach niezbyt głośno w naszej oświacie. Stanowią margines — niekiedy bardzo wąski. Co gorzej, ich innowacyjne idee, czasami znakomite, zanematralizowane w postaci tylko jednego egzemplarza opisu, nieznaczącej grzesznej wspomnianych sufladach. A już najbardziej smutną fakty, to gdy nawet współpracownicy macierzystej placówki oświatowej zupełnie nie wiedzą o osiągnięciach kolegi, koleżanki-nowatora. A przecież to oni, refleksyjnie nastawieni do zawodu, udowadniają wszystkim, że nauczycielstwo jest, a przynajmniej powinno być, profesją twórczą, niezutrzymaną.

Dyskutujemy nad dokumentem MOiW „Kogo chcemy wychowywać w polskiej szkole”. Stwierdza się w nim, że najważniejsze jest zdrowie ucznia i tak zorganizowana lekcja wf, aby objęła wszystkich uczniów. Ponadto mówi się tam dość cieżko, że dziecie i młodzież mamy wychowywać w dyscyplinie, wypełnianiu swob obowiązków szkolnych, pracowitości itp. A z drugiej strony realizacja tych zadań jest zakłócana i to m. in. przez redaktorów cytowanego dokumentu, bo przecież projekt ten opracował Departament Wychowania i Kultury Fizycznej MOiW.

Mam wnioski i propozycje:  
● Lekcja, jako najważniejsze ogniwo w procesie kształcenia i wychowania, powinna być prawnie chroniona. I w tym celu ministerstwo powinno wydać odpowiedni akt prawny, zняjąc odpowiedzialności za to dyrektorów szkół.  
● Imprezy rejonowe i wojewódzkie szkolne organizować należy po zajęciach lekcyjnych.  
● Imprezy rejonowe i wojewódzkie przeprowadzać tylko w wolne soboty. Report nie poniesie z tego tytułu dodatkowych kosztów, gdyż obecnie — jak już wspominałem — za nieobecności na lekcjach nauczycieli wf organizuje się płatne zastępstwa. Za prace nauczyciela wf w wolną sobotę płaciłoby się tylko jemu.

O jakich jeszcze przyczynach hamowania ruchu innowacyjnego wśród nauczycieli mówili uczestnicy spotkania? Wice-minister Czesław Banach widzi je w słabym powiązaniu oświatowych badań naukowych z działalnością innowacyjną nauczycieli. Co prawda, zaplecze naukowe Ministerstwa Oświaty i Wychowania liczy obecnie 400 osób, ale z efektywności ich pracy bywa różnie. U niektórych badaczy wyraźnie widac niechęć do przebywania w szkole. Weryfikacja kadry naukowej jest zatem niezbędna.

Inna przyczyna — zdaniem wiceministra — to balagan organizacyjny w samej szkole, zawiłony przez dyrekcję. Jeśli podzieliła ma trzy lekcje pod rząd w tej samej klasie, a nauczyciel wf w jednym dniu 12 jednostek lekcyjnych — to nie ma mowy o nowatorstwie, chociażby z przemencja fizycznego i psychicznego nauczyciela. Dr Leopold Pańtak z Wrocławia ubolewał z powodu niebotycznych trudności, zwykłe piętrzących się przy niemal każdej próbie publikacji prac nauczycieli-nowatorów. Zamrożona myśl w szafie to strata dla kultury pedagogicznej, to zmarnowanie wysiłku nieprzepasných nocy nauczyciela-nowatora — stwierdził dr Pańtak.

Mówiono również o słabym wspieraniu ruchu nowatorskiego przez administrację oświatową oraz o niewystarczającej popularyzacji samej idei wśród nauczycieli (doc. Zdzisław Rajtejk z Kielca), także o zawodowym „zwichnięciu” ruchu; chodzi tu o niedostrzeżenie aktywności innowacyjnej uczniów. Ich propozycje i wnioski, czasami bardzo cenne, mogłyby odegrać większą rolę, gdyby stworzono formalne podstawy dla udziału młodzieży w ruchu nowatorstwa pedagogicznego (doc. Schulz).

Drugi nurt dyskusji dotyczył przyszłości. Sprzyjające okolicznościami dla rozwoju postępu pedagogicznego powinno być — jak podkreślił sekretarz Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego, Edmund Uciekalk — większe usamodzielnienie się szkół i rad pedagogicznych w podejmowaniu decyzji oraz wprowadzenie stopni specjalizacyjnych. Samorządność szkoły zatem powinna, również oznaczać odpowiedzialność za poziom nauczania, w tym także za twórczą postawę nauczycieli. Wszystko to razem musi wpływać na wzajemne dopinogowanie się i inspirowanie do osiągnięcia lepszych efektów pracy. Właśnie z myślą o ożywieniu ruchu postępu pedagogicznego zostanie zorganizowany pod koniec kwietnia przyszłego roku Krajowy Zjazd Nauczycieli Nowatorów. W tej chwili w poszczególnych województwach trwają przygotowania do tego zjazdu. Główna troska działaczy ruchu postępu pedagogicznego sprowadza się do tego, aby to nie była impreza fasadowa.

Na zakończenie obrad uczestnicy wyrazili pogląd, że ruch nowatorstwa pedagogicznego powinien być nadal ruchem społecznym, spontanicznym, niezinstytucjonalizowanym, niesformalizowanym. Właśnie dlatego ruch ten jako taki nie wymaga dzisiaj przebudowy, lecz tylko ożywienia.

Druga ważna kwestia omawiana na listopadowym spotkaniu to sprawa czynników hamujących rozwój ruchu nowatorstwa pedagogicznego. Są one złożone, obejmują wiele dziedzin życia oświatowego. Chyba najtrafniej określił tę złożoność Józef Pila-chowski, który w raporcie „Społeczno-zawodowy ruch nauczycieli w latach 1979—81 w województwie poznańskim” między innymi stwierdził: „Ruch nauczycieli-nowatorów — pod koniec 1981 roku charakteryzował się tendencjami do zanikania. Świadczy o tym malejąca udział nauczycieli w wojewódzkim konkur-

## ROZPOCZĄŁ LUBLIN

CD ZE STR. 1

czym: przeciwnie, nadzwyczaj chętnie korzysta się z ich rad, z ich wiedzy, zwłaszcza prawniczej, z ich związkowego doświadczenia, ale bez zobowiązań co do realizacji każdej propozycji i każdego pomysłu.

— I tak powinno być — twierdzi dr R. Mroczkowski, były wiceprezes ZG ZNP-Nauka, obecnie pełniący nieoficjalną funkcję konsultanta. — My, starzy działacze, mimo woli czy nawet wręcz świadomie niosimy „w sercu” obraz związku sprzed grudnia i choć niejedno w nim nam się nie podobało, to przecież sentyment do takiego, a nie innego kształtu organizacji pozostał. Tymczasem chodzi o to, aby obecni inicjatorzy ruchu związkowego w uczelni stworzyli podstawy do skonstruowania takiej struktury organizacji, która przystawałaby do potrzeb dnia dzisiejszego i do zmienionych warunków funkcjonowania związku.

Ale nie jedyny to cel świadomej rezygnacji osób najbardziej w powszechnej świadomości identyfikowanych z przedgrudniowym ZNP.

— Trzeba pamiętać — stwierdza J. Cynke-Widaliś, przewodniczący grupy inicjatywnej — że w uczelni naszej tylko niepełne 40 proc. pracowników należało do ZNP, zaś ponad połowa do „Solidarności”. Musimy więc unikać sytuacji, w której mogłoby zrodzić się przypuszczenie, że oto do organizacji związkowej wstęp mają tylko członkowie ZNP. Chcemy, aby związek był otwarty dla wszystkich, którzy chcą w nim pracować.

— Właśnie pracować — dodaje kol. M. Wójcik — Trzeba skończyć z modelem związkowca, który zadaje pytania: co mi związek daje. Każdy musi sobie uświadomić, że związek nic mu nie daje poza możliwością samorealizacji w roli obywatela i poza perspektywą, iż wspólnie uda się zrealizować coś, czego w pojedynkę zrobić by nie było można.

— Również z propagandowych względów — a w obecnej, trudnej i drażliwej sytuacji owe propagandowe względy bardzo się liczą — uważamy skład grupy inicjatywnej za bardzo korzystny, choć jest on całkowicie dziełem przypadku czy może instynktownego działania ludzi, którzy dokonywali wyboru. Okazało się bowiem, po ustaleniu listy wybranych, że tylko po-

łową stanowią członkowie partii, a także iż na 19 osób, 14 reprezentuje kadre naukowo-dydaktyczną (w tym 6 to profesorowie i docenci) zaś 5 administrację i pracowników inżynieryjno-technicznych. Nie ma więc obaw, że czyjeś interesy zostaną pominięte. — Kontynuuje kol. Cynke-Widaliś.

Działanie w kierunku stworzenia organizacji związkowej otwartej dla wszystkich nie zmienia faktu, że przystępując do budowania jej podwalin nawiązywano w sposób świadomy i celowy do dorobku merytorycznego i organizacyjnego ZNP. Świadczy o tym chociażby statut, jaki przedstawiono do rejestracji w Sądzie Wojewódzkim. Jest on — jak przyznaje mgr Mikosz, członek 6-osobowego zespołu powołanego do prac rejestracyjno-organizacyjnych, oparty na statucie ZNP-Nauka, znowelizowanym pod kątem potrzeb organizacji uczelnianej, przy uwzględnieniu ustawy o związkach zawodowych oraz tzw. statutu wzorcowego. Wzięliśmy też pod uwagę statut „Solidarności” oraz postanowienia zawarte w umowach w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu.

— Zmiany w statucie, w stosunku do pierwowzoru, tj. statutu ZNP-Nauka, dotyczą — poza pominięciem ze zrozumiałych względów całej części dotyczącej struktury i pracy wyższych instancji związkowych — przede wszystkim układu: rada zakładowa, plenum, prezydium — wyjaśnia główny projektodawca statutu, dr Mroczkowski. — Zamiast plenum rady zakładowej wprowadziliśmy radę związku, zaś jej organem wykonawczym jest zarząd związku, który zastąpił dawne prezydium.

Novum polega też na tym, że na czele rady związku stoi przewodniczący, zaś na czele zarządu — prezes. W ten sposób kierownictwo nie jest jednoosobowe, co często w poprzedniej praktyce ZNP prowadziło do niekorzystnych sytuacji.

Czy nie nastąpi to innych trudności, czas pokaże. Już dziś rodzi się pytanie, kto na przykład będzie reprezentował związek w senacie, w innych zespołach kolegialnych bądź w pertraktacyjnych z rektorem?

Warto dodać, że w nazwie organizacji znalazły się tak istotne przymiotniki jak „niezależny i samorządny”, które mają pełne pokrycie w statucie.

Tak więc 19 listopada, w Sądzie Wojewódzkim w Lublinie zarejestrowany został „Niezależny, Samorządny Związek Nauczycielstwa Polskiego przy Uniwersytecie im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie”.

Tego dnia zamknięty został okres przygotowawczy i rozpoczął się drugi, który trwać będzie do pierwszego zebrania organizacyjno-wyborczego, co nastąpić ma w początkach stycznia przyszłego roku.

Ten drugi okres wypełnią prace o podstawowym znaczeniu dla przyszłości organizacji. Trzeba będzie bowiem mądrze i operatywnie przeprowadzić akcję rekrutacyjną, a także przygotować projekty podstawowych dokumentów, takich jak deklaracja ideowa i program działania.

Rekrutacja. Niewątpliwie jest to na razie równanie z kilku niewiadomymi. Przede wszystkim — ilu? Pierwsze, inicjujące spotkanie z 15 października cieszyło się dużym i życzliwym zainteresowaniem. Ale na samo spotkanie zjawili się tylko (czy aż?) 80 osób. Jak na „programową” niechęć do nowych związków — dużo; jak na liczebność uczelni — nie za wiele. Jak więc będzie ze zgłoszeniami członkostwa?

— W moim instytucie pracuje 30 osób, z tego 11 ma zamiar zgłosić swój akces do związku — mówi J. Cynke-Widaliś.

Pozostali członkowie 6-osobowej grupy są mniej optymistycznie nastawieni. Między „chcę” a „ma odwagę” jest dość istotna różnica. Zwłaszcza, że opinia środowiska ma w uczelnianym świecie niebagatelna siłę oddziaływania, a antypropaganda działa obecnie wyjątkowo aktywnie. Anonimowe telefony oskarżające o kolaborantstwo i służalczość są chlebem codziennym członków grupy inicjatywnej, a zwłaszcza 6-osobowego tymczasowego zarządu.

Nie zawsze też jest to tylko kwestia lęku przed środowiskowym potępieniem. Często elementem decydującym są nieugruntowane własne poglądy; brak jasnych odpowiedzi na wiele nurtujących każdego z nas pytań. Ci, którzy jeszcze nie wiedzą na pewno, która droga jest tą prowadzącą do celu — wolą na rozdrożu przystanąć, zaczekać. Zbyt wiele razy spontanicznie wybieraliśmy drogę donikąd — więc obecnie boimy się spieszyć.

— A jednak już obecnie wielu kolegów i to nie tylko z ZNP, ale i „Solidarności” zgłasza gotowość przystąpienia do związku — twierdzi mgr Mikosz.

Jedną więc niewiadomą, to liczba chętnych, druga niewiadoma, to oczekiwania, z jakimi przystępować będą do organizacji. Odpowiedź na drugie pytanie ma dostarczyć przygotowywana ankieta, na ten te-

mat. Jej wyniki posłużą też mają jako materiał wyjściowy do opracowania projektu programu. Ale program nie może być przecież zlepkiem różnorodnych pomysłów i propozycji wynikających z doraźnych potrzeb. Musi zawierać zasadnicze linie kierunkowe. Jakże?

Przede wszystkim trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie o wzajemny układ: kierownictwo uczelni — związek. Na czym ma polegać ich współpraca? Jak, współpracując, uniknąć błędów przeszłości, kiedy to związek był dodatkową transmisją zadań władzy w stosunku do pracowników.

Dr Gmiterek widzi tu jednak zasadniczą różnicę. Współdziałanie związku w dobru ze zrozumianiem interesu zakładu pracy nie polega na poganianiu ludzi do pracy i eksponowaniu przede wszystkim celów produkcyjnych, lecz na wychowywaniu pracowników, kształtowaniu właściwego stosunku do pracy przy widzeniu celów produkcyjnych w aspekcie ludzkim, pracowniczym.

To tak ogólnie. A szczegółowo? Potrzeb jest wiele: fatalne warunki bhp, koszarne sytuacja stołówek uniwersyteckich, no i jak dawniej sprawy mieszkaniowe, bytowe, prawne. Zwłaszcza zaś te ostatnie. Jak wiadomo, uczelnia, podobnie jak i inne w Polsce, przymierza się do opracowania własnego statutu. Byłoby bardzo źle, gdyby w pracach przygotowawczych zabrakło głosu delegatów związku. Właściwie nie byłoby przeszkod, aby już dziś, nie czekając na termin oficjalnego rozpoczęcia działalności związkowej, kierownictwo uczelni zaprosiło do zespołu przygotowującego projekt statutu kolegów z zarejestrowanego już przecież związku. Tym bardziej, że kilku z nich ma sporo doświadczeń z pracy choćby w komisji prof. Resicha. Ale kierownictwo się nie kwapi. Dopóki nie musi...

— Powiedzmy sobie szczerze, że czeka nas bardzo ciężka przeprawa, aby na nowo i właściwie ustawić pozycję organizacji związkowej w uczelni, zwłaszcza zaś w jej kierownictwie. Władze po prostu odwykiły od związkowej kontroli i związkowego udziału w sprawach kierowania szkołą wyższą. Zmienić te złe nawyki nie będzie łatwo.

Te opinie usłyszeć można z wielu pracowników uczelni niezależnie od tego, jakimi jest ich osobisty stosunek do ruchu związkowego i na ile sami chcą się w tę pracę angażować.

KRYSTYNA ROGALSKA

## POD OPIEKĄ I NADZOREM PRAWA

Rozmowa z GERARDEM BIENKIEM — wicedyrektorem departamentu Ministerstwa Sprawiedliwości

— Wielokrotnie, również w tekście ustawy o związkach zawodowych, podkreśla się gwarancje dla demokratycznych cech: samorządności, niezależności ruchu związkowego. Czy — w pewnej przynajmniej mierze — wpływ sądów na organizacje związkowe, począwszy już od aktu rejestracji nowych związków, tych cech nie ogranicza?

— Kwestia kontroli sądu nad związkami pozostaje obecnie w zgodzie nie tylko z ustawą sejmową, ale również z konwencją Międzynarodowej Organizacji Pracy, zabraniającej np. rozwiązywania związku w drodze administracyjnej. Niezależność jakiegokolwiek związku od obowiązującego prawa, którego strzegą sądy, byłaby przecież jawnym nonsensem. Również samorządność związku musi być z jednej strony gwarantowana przez prawo, czemu służy właśnie rejestracja w sądzie określonego statutu, a nie tylko danej organizacji związkowej, z drugiej zaś — nadzorowana, ale wyłącznie z punktu widzenia przestrzegania przez samorządne organy tychże przepisów prawa. Nie ma to jednak nic wspólnego z jakąkolwiek pozaprawną ingerencją w istotnie niezależne i samorządne życie związkowe.

Resort nasz udzielił sądom w tym względzie jednoznacznych wskazań. Tak na przykład sąd może odmówić rejestracji związku, gdy nie spełnia on określonych, również formalnych wymogów, lecz ani sądowi ani nikomu innemu spoza związku, nie wolno niczego dopisywać lub skre-

ślać w przyjętym przez ten związek statucie, nawet wówczas, gdyby zależała od tego rejestracja.

— W jednym z poprzednich numerów naszego tygodnika, w rozmowie z sędzią oddelegowanym do rejestracji związków przez Sąd Wojewódzki w Piotrkowie Trybunalskim, znalazła właśnie wyraz postawa prawnika, uznającego za niemożliwe odstępstwo — przy rejestracji — od podstawowych wymogów prawa, w tym przypadku — uchwalenia statutu przez ogół założycieli, a nie tylko przez sam komitet założycielski związku...

— Postawę taką resort uznaje w każdym przypadku za słuszną. Już bowiem z dotychczasowej praktyki składania wniosków o rejestrację widać, że stanowczo zbyt dowolnie pojmuje się sam ów ściśle wymagany ustawą akt. Oto spotykamy się w sądach wojewódzkich na przykład z dziwnymi przypadkami, że wniosek o rejestrację związku składa... dyrektor zakładu pracy i to z dopiskiem, że on sam „nie stawia przeszkód”. Były też fakty, równie smutne, prób zarejestrowania związku w sądzie za pośrednictwem... komórki kadrowej określonego przedsiębiorstwa czy instytucji.

— To coś więcej, aniżeli ignorancja. Zasadnie można dopatrywać się w takich przypadkach lekceważenia samej ustawy sejmowej, nie mówiąc o koncepcji samorządności, ruchu związkowego. We wspomnianym wyżej sądzie wojewódzkim w Piotrkowie chodziło jednak, przypomnę, tylko o uchybienia statutowe, które nie tyle ze złej woli, co z pośpiechu, miały miejsce w dwóch komitetach założycielskich ZNP. Wyjaśniono je zainteresowanym, którzy pospieszyli naprawić swój błąd...

— ... I od razu rejestracja stała się mo-

żliwa. Rozumiem intencje — i sądu, i waszej redakcji. Dlatego uprzedzę pytanie: istotnie my, w Ministerstwie Sprawiedliwości, zalecamy sądom wojewódzkim daleko idące odformalizowanie rejestracji. Drobnie uchybienia należy prostować szybko; oczywiście, pozostawiając to samym zainteresowanym. Pragnę wyjaśnić, że postępowanie rejestracyjne regulują przepisy wykonawcze do ustawy związkowej. Dla ułatwienia także tego postępowania w niektórych sądach wojewódzkich można zaopatrzyć się we wzory „wniosków do rejestracji” i wymaganych prawem „uchwał o założeniu związku”. Zbyt mało komitetów założycielskich z tych wzorów korzysta i w rezultacie mamy teraz takie przykłady, że składa się do sądu same dokumenty związkowe (statut, listę założycieli itp.) bez formalnego wniosku o rejestrację. Niby to zwykła formalność — a jednak rzecz niezbędna, aby ktoś — upoważniony — o tę rejestrację wystąpił, ale nawet i to nie dla wszystkich jest jasne!

— Niejasności widać jednak również w samej ustawie, skoro — jak pisaliśmy na łamach „Głosu Nauczycielskiego” — Społeczna Komisja Konsultacyjna przy Radzie Państwa musiała ostatnio w odniesieniu do pojęcia „zakład pracy” wyraźniej sprecyzować, co należy rozumieć pod tym określeniem, na przykład w resorcie oświaty.

— Sądy muszą brać pod uwagę i te okoliczności. Dlatego — przejściowo, na krótki okres, dopóki wspomniana niejasność nie spotkała się z jednoznaczną interpretacją prawną — sądy wojewódzkie ostatnio wstrzymywały, w przypadkach wątpliwych, rejestrację związków zawodowych o nazwie „ZNP w...”. Ostrożność była tu, jak sądzię, w interesie samych tych związków, jak najbardziej na czasie. Obowiązywać ona musi zresztą w całym postępowaniu rejestrowym.

— Prosimy o konkretyzację tego zalecenia.

— Chciałbym wyraźnie stwierdzić, że w sądach przy rejestracji wcale nie chodzi o takie czy inne drobniaki, choć i one są ważne z uwagi na konkretne wymogi prawa. Każde uchybienie w tym względzie powodowałoby przecież, że z punktu widzenia prawnego można by w dowolnym momencie zakwestionować legalność danego związku, jako zarejestrowanego w niezgodzie z przepisami. W obronie samych organizacji związkowych, biorąc je pod opiekę prawa, sąd musi na przykład ustalić, czy są one istotnie związkami zawodowymi, czy statut ich nie zawiera sformu-

mułowań niezgodnych z ustawą lub nieprecyzyjnych. Podam przykład — w Opolskiem sądzie natknął się w przedstawionych mu statutach związkowych na postanowienie, iż określony związek ma być „niezależny od organizacji społeczno-politycznych”, co — jak się okazało — należało rozumieć, jako „niezależność” od PZPR. W interpretacji sądowej przeważa dziś pogląd, że taki zapis statutu pozostaje w jawnej sprzeczności z ustawą sejmową i nie może prowadzić do rejestracji odnośnego związku. W innych statutach pisano o związku, iż ma on „sprawować nadzór nad kierownictwem zakładu”. Sąd musi spytać, co to znaczy, sędziowie proponują w takich przypadkach rozwiązanie zapisu, bo jego ogólne brzmienie może być mylące.

Podobnie dzieje się, gdy sąd poweźmie wątpliwości, czy na przykład na liście nazwisk założycieli są jedynie pracownicy zakładu, czy też na przykład emeryci — zaś ci — jak wiadomo — mogą być członkami już zarejestrowanego związku, nie mogą jednak znajdować się wśród jego założycieli. Trzeba w takich przypadkach dokonywać zaważasu niezbędnych korekt, aby nie utrudniać później sądowi postępowania rejestracyjnego.

— Wgląd organów sądowiczych w sprawy związkowe nie kończy się jednak z chwilą rejestracji.

— Ustawa precyzuje tu szczegółowo uprawnienia, niektóre z nich wejść w życie z dniem rozpoczęcia działalności przez nowe związki zawodowe, tj. — od 1 stycznia 1983 roku. Tak np. uprawnionym do postępowania „dyscyplinarnego” wobec związków zawodowych, naruszających ład prawny, jest — w myśl ustawy — jedynie Sąd Wojewódzki w Warszawie, który, dodam, nie działa z urzędu, lecz na stosowny wniosek prokuratora generalnego. Przewidziane ustawą środki dyscyplinujące są różnicowane. Dopiero wtedy, jeśli one nie pomogą i nie dojdzie do przywrócenia zgodnej z prawem działalności w związku zawodowym, można zastosować konsekwencje wobec całego związku, zaś najdotkliwsza z nich byłoby skreślenie go z rejestru. Miejmy nadzieję, że do żadnych takich sankcji w przyszłości nie dojdzie. Pod opieką, a nie tylko nadzorem, prawa związków mogą bowiem rozwijać się w pełni harmonijnie i zgodnie z prawem wykorzystywać liczne swoje uprawnienia.

Rozmawiał: JANUSZ TRZCIANKA

## "MŁODZIEŻ CHŁOPSKA NA STUDIACH"

„Podstawowym zagadnieniem poruszanym w opracowaniu było poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, czy student pochodzenia chłopskiego różni się zasobem doświadczeń i postawą od pozostałych studentów. W świetle uzyskanego materiału wypada odpowiedzieć twierdząco. W niektórych przypadkach są to różnice znaczące”. I dalej: „Naczelnym celem podjęcia studiów jest ich pomyślne zakończenie”. „Głównym celem wyższego wykształcenia jest planowe zatrudnienie absolwentów w różnych działach gospodarki narodowej” (...)

Powyższe cytaty zaczerpnąłem z publikacji J. Zielińskiego „Młodzież chłopska na studiach”. Przynam szczerze, iż do lektury tej książki zabrałem się z niemałą ochotą. Zainteresowanie książką, niestety, malało wprost proporcjonalnie do ilości przeczytanych stron.

Czy jest to pozycja nudna i nieciekawa? Nie, nie w tym rzecz. Po prostu odciśnie się na niej nie najlepsze reguły pisania prac dyplomowych czy magisterskich (a także wrażenie sprawa ta pozycja), kiedy to absolwent niejako wewnętrznie zmuszony jest pisać jak najwięcej na dany temat. Po drugie — informacje i dane liczbowe nie są tu najświeższej daty, co nie jest chyba bez znaczenia dla problemów poruszanych w publikacji. Gros danych służących za podstawę do uogólnień zawartych w tej książce pochodzi z połowy lat sześćdziesiątych oraz pierwszej pięćdziesiątki ubiegłej dekady. Nie dziwiłbym się więc zbytnio, gdyby rzetelność okazała się w niektórych odsłonach inna, niż wynikałoby to z treści tejże publikacji.

„Z badań przeprowadzonych w 1961 roku wynika, że młodzież wiejska korzystała w 60 proc. z rad rodziny” (jeśli chodzi o wybór kierunku studiów i możliwości przyszłego zatrudnienia) pisze na przykład J. Zieliński. No cóż, było to jednak dwadzieścia lat temu, a od tego czasu co nieco się zmieniło. Także na wsł, także w mentalności młodzieży chłopskiej.

Czy jest wobec powyższego lektura tej pozycji li tylko strata czasu czytelnika, czy nie jest warta zainteresowania? Takie stwierdzenia byłoby zbyt krzywdzące dla autora i niezgodne z prawdą. Mimo bowiem wyraźnych niedostatków, jest to jednak książka godna uwagi nie tylko wąskich specjalistów czy ludzi szczególnie interesujących się problemami młodzieży wiejskiej. Przede wszystkim dlatego, że jest to swego rodzaju zbiór informacji gromadzonych latami przez różnych badaczy problemu.

Ze słońce zaś strony poleciłbym szczególnie lekturę rozdziału trzeciego traktującego o założeniach i realizacji koncepcji demokratyzacji szkolnictwa wyższego. Myślę, że jest o czym podumać przy okazji czytania tego rozdziału. Wydaje się także, iż można by tę publikację wykorzystać również przy innej okazji. Dobrze jest bowiem od czasu do czasu uzmystwić sobie różnice i podziały tkwiące w społeczeństwie. A ta pozycja czyni to jednak w sposób dostatecznie wyraźny.

Czego bym natomiast życzył sobie i jej czytelnikom? Aby autor spróbował zbadać na własną rękę te same problemy dziś występujące. Bo czas jednak leci, a ostatnio ludzie chyba szybciej się zmieniają, niż to można przypuszczać. Szczególnie zaś ludzie młodzi.

(W.S.)  
Józef Zieliński, „Młodzież chłopska na studiach”, Warszawa 1962, cena 70 zł.

### OGŁOSZENIE

Mgr historii podejma pracę w szkole. Warunki — samodzielne mieszkanie, łazienka, wst. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-400 Warszawa, Wiejska 12, Dział Wydawniczy, dia nr 128

## PRZEPISY WYKONAWCZE DO KARTY

(17)

Uchwała Rady Państwa z dnia 17 września 1982 r. w sprawie tytułu honorowego „Zasłużony Nauczyciel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

Na podstawie art. 50 ust. 3 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. — Karta Nauczyciela (Dz. U. nr 3, poz. 19 i nr 25, poz. 187) oraz w związku z art. 183 ust. 2 ustawy z dnia 4 maja 1982 r. o szkolnictwie wyższym (Dz. U. nr 14, poz. 113) Rada Państwa stanowi, co następuje:

§ 1. Tytuł honorowy „Zasłużony Nauczyciel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” nadawany będzie w związku z Dniem Edukacji Narodowej.

§ 2.1. Wniosek o nadanie tytułu honorowego „Zasłużony Nauczyciel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” przedstawiają Rada Państwa:

1) właściwi ministrowie (kierownicy urzędów centralnych) w stosunku do nauczycieli akademickich zatrudnionych w szkołach przez nich nadzorowanych,

2) minister oświaty i wychowania w stosunku do nauczycieli szkół mu podległych i za jego pośrednictwem inni ministrowie (kierownicy urzędów centralnych) w odniesieniu do nauczycieli w szkołach podległych tym ministrom.

2. Wniosek o nadanie tytułu honorowego powinien zawierać:

1) dane osobowe oraz dane o przebiegu

pracy zawodowej osoby przedstawionej do wyróżnienia,

2) opis zasług uzasadniających nadanie tytułu honorowego oraz charakterystykę całokształtu pracy zawodowej i postawy społecznej osoby przedstawionej do wyróżnienia,

3) opinię kierownictwa zakładu pracy, w którym pracuje osoba przedstawiona do wyróżnienia, wydaną w porozumieniu z zakładową organizacją partyjną, związkową i radą pracowniczą,

4) dane o posiadanych orderach i odznaczeniach.

§ 3. 1. Odznakę tytułu honorowego „Zasłużony Nauczyciel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” stanowi złożony wieniec laurowy, umieszczony na tle 10-ramiennych gwiazdy o ramionach na przemian złotych i srebrzonych, u podstawy wienca znajduje się emblemat zawodu nauczycielskiego — otwarta książka srebrzana i oksydowana; płaszczyznę wewnątrz wienca zajmuje otok z białej emalii ze złożonym napisem „ZASŁUŻONY NAUCZYCIEL PRL” oraz tarcza z czerwonej emalii z nałożonym na nią srebrnym orłem; gwiazda zawieszona jest za pomocą kółka i dwóch uchwytych na prostokątnej klamrze w złożonym obramowaniu; klamra jest z niebieskiej emalii, z dwoma pionowymi, złożonymi paskami, odwrotna strona odznaki jest gładka, złożona; do odwrotnej strony klamry przymocowana jest agrafka; średnica gwiazdy wynosi 43 mm, szerokość wienca — 5 mm, szerokość otoku — 4 mm, średnica tarczy — 14 mm, szerokość klamry — 34 mm, jej wysokość — 8 mm.

3. Widz rysunkowy odznaki zawiera załącznik do uchwały.

§ 4. Osoba wyróżniona tytułem honorowym „Zasłużony Nauczyciel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” otrzymuje odznakę tego tytułu i dyplom o jego nadaniu oraz ma prawo używać tytułu „Zasłużony Nauczyciel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

§ 5. Odznakę oraz dyplom o nadaniu tytułu honorowego „Zasłużony Nauczyciel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” wręcza w imieniu Rady Państwa przewodniczący lub inny członek Rady Państwa, członek rządu, przewodniczący rady narodowej stopnia wojewódzkiego, wojewoda lub prezydent: m. st. Warszawy, m. Krakowa i m. Łodzi.

§ 6. 1. Odznakę tytułu honorowego „Zasłużony Nauczyciel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” nosi się na prawej stronie piersi.

2. Odznakę tytułu honorowego „Zasłużony Nauczyciel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” nosi się podczas uroczystych akademii organizowanych z okazji świąt państwowych i Dnia Edukacji Narodowej oraz w innych okolicznościach, według uznania wyróżnionego.

§ 7. 1. Utrata tytułu honorowego „Zasłużony Nauczyciel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” następuje wskutek prawomocnego skazania na karę dodatkową pozbawienia praw publicznych.

2. Rada Państwa może pozbawić tytułu honorowego w razie stwierdzenia, że osoba wyróżniona stała się niegodna tego tytułu lub że nadanie tytułu nastąpiło w wyniku wprowadzenia w błąd.

§ 8. Uchwała wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Przewodniczący Rady Państwa:  
H. JABŁOŃSKI

## WYPOSAŻENIE NAUCZYCIELI

Jestem nauczycielem wf. Czy przysługuje mi dres, pantofle sportowe? W innych zakładach pracy przydziela się pracownikom także herbatę, mydło, ręcznik. Dlaczego z tych uprawnień nie korzystają nauczyciele? (A. F. woj. warszawskie).

Pytań tego rodzaju otrzymujemy bardzo dużo. Niektórzy czytelnicy powołują się przy tym na art. 29 Karty Nauczyciela, w którym mówi się, że władze szkolne obowiązane są zapewnić nauczycielowi podstawowe wyposażenie, umożliwiające mu realizację zadań dydaktycznych i wychowawczych.

Informujemy, że problem ten uregulowany został zarządzeniem ministra oświaty i wychowania z 30 lipca 1982 roku, opublikowanym w Dz. Urz. MOiW nr 10, poz. 93.

Podajemy zasadnicze postanowienia zawarte w tym zarządzeniu.

Nauczyciel powinien być zaopatrzonej niedziennie:

— w komplet programów nauczania, podręczników oraz książek metodycznych związanych z przedmiotem, stanowiących własność szkoły i zarejestrowanych w bibliotece szkolnej.

— w zestaw, niezbędnych do wykonywania czynności wchodzących w zakres obowiązków nauczyciela, przyborów i materiałów piśmiennych, obejmujący w szczególności: długopis, ołówek, notatniki i inne materiały stosownie do specyfiki danej szkoły lub placówki oświatowo-wychowawczej. Szczegółowy wykaz wyżej wymienionych materiałów ustala dyrektor szkoły (placówki).

### Herbata

Nauczyciel otrzymuje niedziennie herbatę w ilości 100 gramów miesięcznie.

### Środki czystości

Nauczyciel otrzymuje 100 g mydła toaletowego miesięcznie oraz ręcznik na 12 miesięcy.

Nauczyciele praktycznej nauki zawodu we wszystkich typach szkół otrzymują o 100 g zwiększony przydział mydła toaletowego. Jeśli zaś zatrudnieni są na stanowiskach, na których występuje szczególnie duże zabrudzenie, przysługuje im dodatkowo 100 g pasty BHP lub 200 g proszku na miesiąc oraz drugi ręcznik — na 12 miesięcy.

Szkola może zamiast przydziałów indywidualnych przyznać środki do mycia do wspólnego użytkowania w umywalni. Ręczniki przydzielone do użytku indywidualnego powinny być wymieniane na czyste w zasadzie raz na dwa tygodnie (przy pracy szczególnie brudzącej wymiana może być dokonywana raz na tydzień). Koszty prania ręczników przydzielanych indywidualnie ponosi szkoła.

### Odzież ochronna

Wymienione wyżej wyposażenie (programy, podręczniki, materiały piśmienne, herbata, środki czystości) otrzymują wszyscy nauczyciele i wychowawcy szkół i placówek oświatowo-wychowawczych oraz bibliotekarze szkolni. Natomiast odzież ochronna przysługuje tylko niektórym nauczycielom i wychowawcom — ze względu na charakter pracy.

Do zarządzenia ministra OIW dołączona jest tabela norm wyposażenia w tę odzież.

### Ote najważniejsze normy:

— nauczyciel przedszkola: fartuch satynowy (stilonowy) na 12—24 miesiące i obuwie profilaktyczne tekstylne na 24 miesiące;

— wychowawca zakładu (ośrodka) specjalnego, ogrodu jordanowskiego, ośrodka

szkolno-wychowawczego, zakładu opiekuńczego i wychowawczego: fartuch satynowy (stilonowy) na 12—36 miesięcy;

— bibliotekarz: fartuch roboczy satynowy (stilonowy) na 12—36 miesięcy i obuwie profilaktyczne tekstylne na 12 miesięcy;

— nauczyciel biologii: fartuch płócienny na 12 miesięcy i rękawice ochronne (do zużycia);

— nauczyciel chemii: fartuch płócienny na 12 miesięcy oraz fartuch gumowy, rękawice ochronne gumowe lub z PCW, okulary ochronne do zużycia;

— nauczyciel fizyki: fartuch płócienny na 12 miesięcy;

— nauczyciel kultury fizycznej: dres na 24 miesiące, podkoszulka na 12 miesięcy, obuwie sportowe typu „adidas” na 24 miesiące oraz kurtka ocieplana na 3 okresy zimowe;

— nauczyciel plastyki (wychowanie plastyczne): fartuch płócienny (satynowy) na 12 miesięcy;

— nauczyciel przysposobienia obronnego: bluza, spodnie, beret, półbuty, koszula, krawat — na 24 miesiące oraz kurtka z podpinką na 3 okresy zimowe;

— nauczyciel zajęć praktyczno-technicznych (wychowanie techniczne): fartuch drelichowy lub satynowy i beret lub chustka — na 24 miesiące oraz okulary ochronne i rękawice ochronne drelichowe — do zużycia;

— nauczyciel — technik bhp: fartuch drelichowy lub satynowy — na 24 miesiące;

— nauczyciele przedmiotów zawodowych, jeśli prowadzą ćwiczenia w pracowniach przedmiotowych — fartuch płócienny (satynowy lub stilonowy) na 12—24 miesiące;

— dla nauczycieli praktycznej nauki zawodu przewidziane są różne normy wyposażenia w odzież roboczą i ochronną, obuwie robocze i ochronne oraz sprzęt ochronny osobistej — w zależności od rodzaju zatrudnienia i charakteru wykonywanej pracy. K.W.

Pracuję od niedawna w pogotowiu opiekuńczym, gdzie obowiązują dyżury nocne. Ponieważ mam dwuletnie dziecko, dyrektor placówki wylączył mnie z tych dyżurów, twierdząc, że w związku z tym, iż wychowuję małe dziecko, nie mogę ich pełnić, bo byłoby to sprzeczne z przepisami. Koledzy nie są zadowoleni z tego, a ja mogłabym ewentualnie (dla świętego spokoju) także dyżury pełnić. Proszę o wyjaśnienie tej sytuacji. Byłabym też wdzięczna za informacje, jak są płatne te dyżury.

Anna S. — W.

W placówkach, w których zapewnia się opiekę wychowawczą także w porze nocnej, nauczyciel może być zobowiązany do pełnienia opieki, również w tym czasie, w granicach 8 godzin pomiędzy 21 a 7.

Natomiast nauczycielka w ciąży bądź wychowująca dziecko do lat 4 — tak jak w przypadku Koleżanki — może być zobowiązana do pełnienia dyżuru nocnego, ale tylko wówczas, gdy wyrazi na to zgodę.

Jeżeli więc Koleżanka zgodzi się na dyżur, dyrektor placówki nie pozostanie w kolizji z przepisami (Sprawę tę reguluje § 4 ust. 2 — zarządzenie ministra oświaty

i wychowania z 30 czerwca 1982 r. w sprawie określenia placówek, stanowisk oraz warunków, na których nauczyciel może być zobowiązany do realizacji tygodniowego obowiązkowego wymiaru zajęć wychowawczych także w porze nocnej).

Sprawę wynagrodzenia za pracę w porze nocnej reguluje § 14 ust. 1 uchwały 178 Rady Ministrów w sprawie wynagradzania nauczycieli.

Za każdą godzinę pracy w porze nocnej nauczycielowi przysługuje dodatek w wysokości 20 proc. godzinowej stawki wynagrodzenia zasadniczego. (Kon.)

Dnia 5 września 1982 r. zmarł w Toruniu Sp.

### EUGENIUSZ KOŁOMYJEC

emeryt, dyrektor Państwowego Liceum dla Pracujących w Inowrocławiu, wychowawca kilku pokoleń młodzieży w latach 1921—1970, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym Krzyżem i Złotą Odznaką PCK, Złotą Odznaką ZNP i Złotą Odznaką Pożarnictwa o czym zawiadamia życzliwych pamięci Zmarłego

ZONA

25 listopada zmarł śmiercią tragiczną

### BOLESŁAW MILEWICZ

redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego” w latach 1953—1956, wychowawca i działacz oświatowy, b. pracownik Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Cześć jego pamięci!

ZESPÓŁ REDAKCYJNY „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”



TYGODNIK  
ODZNACZONY  
ZŁOTĄ  
ODZNAKĄ  
ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowien (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu) Walentyna Łapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Bybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Janusz Trzcińska (kierownik działu) Henryka Wiałowska (kierownik działu) Zdzisław Nowak, Jan Rocił (redaktorzy graficzni) Kierownik administracyjny — Aneta Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Paprzycka. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefon: 26-16-11, 26-24-26, 27-55-30.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 00-400 Warszawa, ul. Wiejska 12, Dział Wydawniczy, tel. 26-24-11 wawn. 198. Cena ogłoszeń: urzędowych 85 zł za 1 cm, drobnych 30 zł za 1 wyraz (rabat 50 proc. od ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy) Za przyjmowanie i wydawanie ofert pobiera się opłatę dodatkową w wysokości 80 zł. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86 00-017 Warszawa. Nakład 10 000 egz.

Z-48

## GŁOWY DO WYMIANY

Rzeźbie portretowej starożytnego Rzymu należy się szczególne miejsce w historii sztuki światowej. Nigdy w całej starożytności portret nie osiągnął takiej artystycznej doskonałości w umiejętności przekazywania wiedzy o człowieku, jak właśnie w sztuce rzymskiej. Rzeźbiarz rzymski traktował człowieka jako niepowtarzalną indywidualność; dokładnie odwzorował zewnętrzne, fizjonomiczne cechy modela, umiał jednocześnie wyrazić jego charakter, jego sylwetkę psychologiczną.

Wraz z początkiem cesarstwa zaczyna się nowy okres w historii rzymskiej rzeźby portretowej. Wyobrażenia cesarzy i ich rodzin stają się niezbędnym elementem służyącym wznoszone budowie państwowej i publicznej. Portretami władców ozdabia się pierścienie, gliniane lampki, monety, a nawet odważniki. W portretach tych znajdują swe odbicie aktualne kierunki oficjalnej propagandy, służącej umacnianiu panowania Rzymu nad prowincjami i władzy imperatora nad poddanyymi. Jako wyraz wiernopoddanych uczuć i manifestacji lojalności osób prywatnych, instytucji, miast i całych prowincji, we wszystkich zakątkach ogromnego imperium ustawiane są posągi cesarzy. Kiedy kult osoby panującego zaczyna coraz śmielej nabierać cech religijnych, kiedy władca zaczyna się czcić jak żywego boga — wznosi się cesarzom świątynie, ołtarze, składa ofiary.

Sztuka rzymska, aby sprostać nowym zadaniom, zwraca się do wzorów wypracowanych przez rzeźbę monarchii hellenistycznej — przedstawiając władców w postaci bogów, mitycznych bohaterów, atletów. Pojawiają się tendencje do idealizacji: władca jest ukazany jako niemal niezmiennie młody mężczyzna (tak było na przykład w czasach Augusta Oktawiana), rzeźbi się posągi kolosalnych rozmiarów, ukazujące władców w nadnaturalnej wielkości. W ten sposób rzymska rzeźba portretowa (ta przedstawiająca władców), nie przestając dostarczać znakomitych przykładów wysokiego sztuki, staje się jednocześnie obszarem, na którym zaczynają działać prawa polityki.

Cesarze troszczyli się, by posągi ich, wystawiane w różnych częściach cesarstwa, odpowiadały wymogom propagandowym, by służyły umacnianiu ich autorytetu. Tymczasem praktyka codzienna, zwłaszcza na odległych krańcach imperium, gdzie nieraz nikt nie wiedział nawet, jak wygląda cesarz (nie wiedzieli również miejscowi rzeźbiarze), odbiegała niejednokrotnie daleko od tych oczekiwań. Flawiusz Arrianus, namiestnik prowincji Kapadocji, tak pisze do cesarza Hadriana w sprawozdaniu ze swej podróży inspekcyjnej o tym co ujrzał w mieście Trapezunt (na wybrzeżu morza Czarnego w dzisiejszej Turcji):

„Posąg Twój, jeżeli chodzi o postać, umieszczony jest pięknie, gdyż wskazuje na morze, jeżeli jednak chodzi o wykonanie — nie jest ani podobny, ani w ogóle piękny. Przyslij mi więc taki posąg, by

był godny nazywać się Twoim, w tej samej postawie, bo miejsce to najbardziej jest odpowiednie do wiecznej Twej chwały”.

Często usiłowano pomniki cesarzy poprzednio panujących przerabiać tak, by służyły władcy aktualnemu. Gdy w 164 roku zwrócono się z Efezu w takiej właśnie sprawie do Marka Aureliusza, ten udzielił następującej odpowiedzi: „Pomników nie należy odnawiać na nasze podobieństwo, ani dla nas. Kilka pomników jest w dobrym stanie: należy je zachować pod imieniem właściciela. Pomniki zaś tak zniszczone, iż nie sposób rozpoznać, czym są wizerunkiem, można zidentyfikować, bądź odczytawszy napisy na cokółkach, bądź w oparciu o dokumenty”.

Co oszczędniejsi a pragmatyczni cesarze, zrywali się z powodu znacznych kosztów związanych z masowym wystawianiem posągów im poświęconych. Gospodarni i trzeźwi Wespazjan, gdy przybyli do niego delegaci zawiadomieniem, że uchwalono na koszt państwa wzniesienie dla niego olbrzymi posąg za znaczną sumę, nadstawiając pustą dłoń, kazał choćby natychmiast składać tu pieniądze mówiąc, że „oto już cokol gotowy”. Trzeba jednak powiedzieć, że tak Marek Aureliusz, jak i Wespazjan byli w tym względzie władcami dość wyjątkowymi. Przykładów będących całkowitym zaprzeczeniem ich postawy jest wiele.

Cesarz Kommodus „po całym mieście stawiał swoje posągi, przy czym posąg ustawiony naprzeciw gmachu zebrań senatu przedstawiał go w postawie naciągania luku, chciał bowiem, by nawet posągi jego budziły grozę przed nim” („posąg ten po śmierci jego kazał senat usunąć, a na jego miejscu ustawił statwę bogini Wojny”).

Cesarz Kaligula „swemu bóstwu wystawił własną świątynię, wynajmował kapłanów i najbardziej wymyślne ofiary zwierzęce. W świątyni stał jego posąg ze złota, wielkości naturalnej i podobny do niego, ubierany codziennie w takie szaty, jakie miał na sobie on sam”. Tenże sam Kaligula dbał nie tylko o to, by wszędzie ustawiano jego posągi, pilnował również, by w ten sam sposób czczono członków jego rodziny. Przyszły cesarz Klaudiusz „w sam czas swego konsulatu, omal nie został złożony z urzędu za to, że zbyt opieszale zajął się przyznaniem i ustawianiem posągów braciom cesarza”.

Granius Marcellus, pretor Bitynii, za to, że na jednym z posągów zamienił głowę cesarza Augusta na głowę aktualnie panującego cesarza Tyberiusza, został oddany pod sąd. Praktyka zamieniania głów na posągach cesarskich była zresztą wcale nierzadka. Gdy na tronie imperium nastę-

powala zmiana cesarza (a zmiany te w niektórych okresach były bardzo częste), taka zamiana głów była znacznie tańszym zabiegiem, niż wznoszenie całkiem nowych posągów. Niekiedy do starych posągów kazali dorabiać swoje głowy sami cesarze. Wspominamy wyżej Kaligula „rozkażąc sprowadzić z Grecji posągi bogów, wyjątkowo sławne ze świętości i artystycznego wykonania, między innymi posąg Jowisza Olimpijskiego. Usunawszy im głowy osadził wszędzie swoją”.

Dość charakterystyczna i warta przytoczenia jest historia jednego z posągów Nerona. Cesarz ten w latach 64—68 rozkażąc wzniesienie w Rzymie dla siebie pysznej rezydencji reprezentacyjnej, tzw. Złoty Dom (Domus Aurea), zajmującą powierzchnię około 50 ha. „Stał w nim posąg — kolos stu dwudziestu stóp wysokości (31,5 m), wyobrażający samego Nerona”. Cesarz Wespazjan pierwotną głowę tego posągu (głowę z rysami Nerona) zamienił na głowę Boga Słońca Heliosa. Cesarz Hadrian przeniósł ten posąg w pobliże gigantycznego amfiteatru Flawiuszów, która to budowla od tego właśnie kolosa nazwana została później Koloseum. Na tym nie koniec burzliwych dziejów tego posągu, bowiem cesarz Kommodus „kazał zdjąć głowę kolosa i nałożyć swoją”.

Zwłaszcza wtedy, gdy umierał władca uważany za tyrańca, jak np. Kaligula, a szczególnie wtedy, gdy taki władca był ostatnim z dynastii (Neron, Domicjan, Kommodus), gniew ludu, przy niewątpliwym poparciu nowej rządzącej ekipy, obracał się przeciwko posągom symbolizującym znielenawidzonego cesarza.

Oddajmy głos Pliniuszowi Młodszemu opisującemu reakcje ludzi po śmierci cesarza Domicjana. „Ludowi sprawiło przyjemność wdeptywać w ziemię pyszne oblicza tych posągów (Domicjana), uderzać w nie mieczami, rozrąbywać toporami, tak jakby każdy taki cios powodował wypływ krwi i sprawiał ból. Nikt nie był w stanie na tyle utrzymać wybuch swej długo tłumionej nienawiści, żeby nie dać ujścia swemu pragnieniu zemsty i nie burzył niewiarygodnych posągów i nie cisnąć następnymi zniekształconych ich części i ułamków w ogień, który zamieniał je wreszcie w groźnych straszny przedmiot pożyteczny i przyjemny dla ludzi”.

Po śmierci Kommodusa w senacie rzymskim, jak donosi Aelius Laetius w przemówieniach z tej okazji wygłaszanych, stwierdzano:

„Należy zniszczyć posągi, które on, co żył jedynie na zgubę obywateli, ku własnej hańbie, kazał wzniesić na swoją cześć. Posągi te trzeba zeuszą usunąć, imię jego wymazać ze wszystkich dokumentów prywatnych i publicznych”. Za zgromadzenia senatorowie wykrzykiwali: „Precz z posągami wroga, precz z posągami mordercy, precz z posągami gladiatora! Usunąć posągi gladiatora i mordercy!”.

Zachowania takie, dyktowane emocjami, wpływały z przekonania, iż usunięcie wizerunków znielenawidzonego tyrańca jest niemal równoznaczne z usunięciem samej tyranii. Jest to przykład myślenia nieracjonalnego, można by nawet powiedzieć, że jest to przykład myślenia magicznego.

## UCZYĆ SIĘ - BEZ GRANIC

Ostatnio coraz głośniej jest o Klubie Rzymskim. Edmund Jan Osmańczyk w swojej „Encyklopedii spraw międzynarodowych i ONZ” podaje, że klub został zarejestrowany w 1968 roku. Jest międzynarodową organizacją ds. badań rozwoju ekonomiczno-społecznego ludzkości. Club de Roma skupia najwybitniejszych ekonomistów, socjologów, politologów i przemysłowców Europy Zachodniej, USA i Japonii. Do bardziej znanych efektów prac tej organizacji zaliczyć trzeba raport pt. „Granice wzrostu”, w którym zawarte są prognozy rozwoju ludzkości do 2100 roku.

Wiele bacznej uwagi poświęca Klub Rzymski oświacie na całym świecie. Chodzi o przyciągnięcie możliwie licznego oddziału opinii publicznej do refleksji i dyskusji nad wylaniającymi się wariantami edukacji mieszkańców naszego globu.

Po słynnym raporcie E. Faure'a noszącego tytuł „Uczyć się, aby być” otrzymałszy teraz raport Klubu Rzymskiego pod nazwą „Uczyć się — bez granic”. Ów raport będący owocem dwuletnich prac opracowało trzech autorów: Rumun — M. Malitza, Amerykanin — J. W. Botkin i Marokańczyk — M. Elmandjra. Autorzy zwracają uwagę na olbrzymie niebezpieczeństwo, które zawisło nad każdym społeczeństwem bez względu na ustrój polityczny i społeczne struktury. Rozwiera się „luka ludzka” mimo pozornie dokonywanego się postępu, rodzą ludzki w rzeczywistości traci ziemię pod nogami i wchodzi w etap upadku: kulturalnego, duchowego i etycznego, a może też i egzystencjalnego. Narastający w świecie nieład, napięcia polityczne rodzą gwałtowną potrzebę wyrwania się z tego stanu i skierowania ludzkości w stronę harmonijnego rozwoju i koegzystencji. Działalność ta, której ośrodkiem są ludzie, musi zmierzać do rozwijania ich talentów, kryjącej się w nich zdolności do uczenia się i rozumienia wydarzeń, aby można było wreszcie zaprowadzić nad ich biegiem. Ruch odrodzenia umysłowego powinien ogarnąć wszystkich. W nauce jedynie bowiem nastąpić może konieczne ocalenie.

Sygnalizowany raport staje na stanowisku normatywnym. Zdaniem autorów, uczenie się stało się sprawą życia i śmierci. Wobec alternatywy „ucz się lub gin” stają dzisiaj wszystkie społeczeństwa. Nie tylko biedne, również bogate. Innowacyjne uczenie się może być receptą na ocalenie ludzkości. Jest niezbędne szczególnie dla tych, którzy sprawują pieczę nad silnymi zdolnymi polozymi kres istnieniu gatunku ludzkiego.

Postulując innowacyjne uczenie się, którego głównymi cechami jest antycypacja i uczestniczenie, autorzy raportu przypominają rzecz zasadniczą i niezwykle istotną: Jednostki nie uczą się tak szybko, jak muszą się uczyć ich społeczeństwa. I w tym stwierdzeniu tkwi cała złożoność zagadnienia. Musi nastąpić w najkrótszym czasie wzmocnienie powiązania między uczeniem się jednostki a społeczeństwem, poszerzyć się muszą konteksty, wzmocnić współdziałanie. W przeciwnym razie triumfuje fatalistyczny pogląd, że społeczeństwo potrafi się uczyć tylko z doświadczeń dnia bieżącego i to jeszcze w stopniu niezadowalającym.

Na stronie 77 czytamy na ten temat: „Iluż lekcji musi nam udzielić historia, zanim nauczymy się żyć w pokoju? W iluż wojnach światowych musimy cierpieć po to, aby nauczyć się uniknąć nowych? Niewiarygodne wprost, iluż ludzi posuwa się w swym optymizmie do poglądu, iż wojna jądrowa jest jedyną drogą do prawdziwego rozbrojenia. Nie do uwierzenia, ileż społeczeństw, zanim podejmie kroki, żeby zaradzić trapiącym je problemom, po prostu czeka, aż ulegną one zaostrzeniu.”

Jeśli uczymy się w sposób adaptacyjny i nieuczestniczący, nasze działanie sprowadza się do „reagowania” i poszukiwania odpowiedzi wtedy, kiedy może być już za późno na wcielenie „rozwiązania” w życie. Wykazujemy wielki brak wrażliwości na nieznaczne sygnały krytyczne. Pod wpływem zachowawczego uczenia się stopniowe pogarszanie się sytuacji często nie porusza tych, którzy powinni zostać zaalarmowani, a kiedy wreszcie nastąpi szok i wydarzenia następują jedno po drugim, jak grzmoty podczas burzy, ludzie wreszcie zrywają się i szukają piorunu, który już uderzył!”

Książka jest bezsprzecznie lekturą prowokującą do myślenia. Czy optymistycznego? Niepokojąco brzmi ostatni akapit przedmowy Bogdana Suchodolskiego: „Czyż nie miałyby to tragicznego, ale głębokiego ludzkiego sensu, gdybyśmy obok pragmatycznego hasła: ucz się, jeśli nie chcesz zginąć, sformułowali hasło: ucz się, nawet gdybyś miał zginąć? Może historia przyzna słuszność obu, a może tylko jednemu z tych haseł. Któremu?”

EMIL BIELA

J. W. Botkin, M. Elmandjra, M. Malitza „Uczyć się bez granic” — PWN, Warszawa 1982, str. 260, cena 50 zł, tłumaczył Mariusz Kukliński.

## przed META

W Nowej Hucie od lat znany jest ze świetnej pracy Zarząd Dzielnicowy Szkolnego Związku Sportowego. Zgromadzili się w nim starsi wiekiem, a także całkiem młodzi entuzjasti szkolnej kultury fizycznej. Związała ich idea służenia wiadomością i doświadczeniem uczącej się młodzieży. Wiadomo: zaganiani rodzice, ciężko pracujący w hucie ojcowie. Działwa tymczasem rośnie, rosną też potrzeby, między innymi potrzeba ruchu, wysiłku fizycznego. Wielu uczniom marzy się kariera piłkarza, a w Krakowskim na futbolu wszyscy się znają. Mimo to w Nowej Hucie „kopana” nie rozwinęła się tak dynamicznie, jak to się stało w pobliskim Krakowie. W Nowej Hucie dobrze grają w siatkówkę, piłkę ręczną, boksują, pływają. Niewątpliwie to wpływ nauczycieli miejscowych szkół, którzy popularyzują pozytywne dyscypliny sportowe.

Nie lubię chwalić organizacji sportowych. Wiem o biurokracji tam zadomowionej, znam przykłady fasadowości i aktywności, których to nie ustrzegli się również działacze Szkolnego Związku Sportowego. Znany suny wydawane na różne spedy nazywane imprezami centralnymi. Wolę, kiedy na przykład mecz piłki ręcznej grają dwie lokalne szkoły, niż gdy ich reprezentanci odziani w wytworne ciężko zdobyte stroje zmagają się w podobnej konwencji na centralnej imprezie. Dodajmy, w miejscowości położonej daleko od miejsca zamieszkania, po kosziowej podróży i niepotrzebnych nikomu perypetiach.

Ale wracamy do Nowej Huty, do dzielnicowego SZS. Chłubi się ta organizacja Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Odznaką Miasta Krakowa, Złotą Odznaką „Za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej”, Odznaką Budowniczy Nowej Huty, Odznaką ZG SZS „Za Zasługi dla Sportu Szkolnego” itd. Wiele — prawda? Ale nie odzna-

MIECZYSLAW BILSKI

## NISKIE KONDYGNACJE

czenia świadczą o ludziach tam pracujących. Za ich dobrą robotą przemawiają tysiące uczniów codziennie startujących w interesujących i atrakcyjnych imprezach. Chłopcy i dziewczęta zdobywają trofea mistrzów ziemi krakowskiej w kategoriach młodzików i juniorów, w Igrzyskach Młodzieży Szkolnej — tej chyba jedynej i wizerunkowej paradzie sportowej, której zaślóg dla szkolnej kultury fizycznej podważyć się nie da. Są to igrzyska lubiane zarówno przez młodzież jak i przez nauczycieli. A takiej zbieżności poglądów nie ma na co dzień.

Dysponuję wieloma protokołami z różnego rodzaju zawodów sportowych rozegranych w Nowej Hucie, organizowanych przez nauczycieli i działaczy Zarządu Dzielnicowego SZS. Liczby prezentują się imponująco. Wynika z nich, że każdy uczeń uczęszczający do szkoły w Nowej Hucie bierze rokrocznie udział w przynajmniej jednej imprezie szkolnej — niekiedy w wyznaczony, lecz o wyczyn zahaczającej. Popularne są szachy. Młodzież polubiła gry sportowe. Ceni nauczycieli za to, że są na każdym zawodach, służą radą na treningach, prowadząc za rękę mniej sprawnych i zachęcając do intensywnych, wyspecjalizowanych ćwiczeń bardziej zaawansowanych w sporcie uczniów.

Nauczycieli — maruderów nie uświadczysz tu ze świecą. Bo jak trzech pracuje bardzo dobrze, to czwarty i piąty robi wszystko, żeby utrzymać się w szeregu. Praca twórców sukcesów sportowych w

szkołach Nowej Huty jest wspaniale i w sposób nietypowy udokumentowana. Piśsze się o tym w lokalnym periodyku pod nazwą „Kalejdoskop Sportowy”. Wydawnictwo prawie dziennikarskie, a przecież redaguje ów „Kalejdoskop” młodzież i działacze. Pospołu. Wychodzi piękny dokument.

Każdy zespół, każda szkoła, każdy uczeń może potraktować „Kalejdoskop” jak swą gazetkę szkolną. Mnóstwo tu nazwisk i nazw szkół — z wynikami. Trudno oprzeć się pokusie wyliczenia niektórych osiągnięć. I tak wśród szkół podstawowych wymieniana jest „osiemdziesiąta czwarta” za osiągnięcia w wielobojach, „sto czterdziesta czwarta” za tytuły „w błękitnej sztafecie” i jeździe szybkiej na lodzie. Najlepszą szkołą w lekkooletyce została „osiemdziesiąta druga”.

Nic tedy dziwnego, iż jak w kalejdoskopie rokrocznie na listach wyróżnionych przewijają się dziesiątki nauczycieli wf, którzy popychają swoich podopiecznych do szkolnego wyczynu i szkolnej rekreacji. Wyróżnia się sportowców odznaką „Wzorowy uczeń sportowiec”, a zdjęcie zamieszczone w „Kalejdoskopie” świadczy o tym, że takich uczniów jest wielu. Oto niektórzy z nich: Teresa Folga, Elżbieta Marszałik, Dariusz Zastawny, Artur Charwat — lista jest długa.

Za zasługi dla sportu szkolnego odznaczono niedawno nauczycieli: Sabinę Hyle, Irenę Pomorską, Annę Dudzik i Marię Frączek. Wymieniłem tylko niektórych odznaczonych. W tym gronie, rzecz prosta, znaleźli się również nauczyciele reprezentujący pleć brzydka.

Na wysokich kondygnacjach polskiego sportu nie zawsze dzieje się najlepiej. Za aferami trudno nadążyć. Do „cyrku”, jaki zaproponował Władysław Komar i spółka, na szczęście nie doszło. Tym bardziej uwagę należałoby kierować na fundamenty niekiedy fizycznej komercjalizacji i biznesu kultury fizycznej. Tam rosną ci, którzy w przyszłości mogą być może kamieniem węgielnym pod nurt nowej historii sportu — sportu bez nakłamania i hipokryzji przepisów, bez profesjonalnych żądań.